

help

jesteśmy razem

„Święta Bożego Narodzenia i czas przygotowań do nich sprzyjają nostalgicznym wspomnieniom. Im jesteśmy starsi, tym bardziej są one nostalgiczne. Siłą rzeczy porównujemy swoje dziecięce odczucia związane z Wigilią, choinką, sianem pod obrusem, żłóbkiem, Pasterką, do tych dorosłych odczuć, poszukujących klimatu dzieciństwa i coraz częściej go nie znajdujących.”

Moje Boże Narodzenia, Elżbieta Gutowska
s. 32



TEMAT NUMERU

Cudowne święta także dla niewidomych i ich bliskich

Moje Boże Narodzenia



s. 32

W poszukiwaniu mojego Bożego Narodzenia



s. 11

Smaczna Wigilia



s. 40

help

MIESIĘCZNIK TYFLOREHABILITACYJNY

Fundacja Szansa dla Niewidomych

Chlubna 88

03-051 Warszawa

Tel/fax: +48 22 827 16 18, +48 22 510 10 99

E-mail: szansa@szansadlaniewidomych.org

www.szansadlaniewidomych.org

**Daj szansę niewidomym! Twój 1% pozwoli
pokazać im to, czego nie mogą zobaczyć**



Pekao SA VI O/ W-wa nr konta:

22124010821111000005141795

KRS: 0000260011

Projekt „HELP – wiedzieć więcej – miesięcznik, wiedza o świecie dotyku i dźwięku dla osób niewidomych, słabowidzących oraz ich otoczenia” dofinansowany ze środków PFRON oraz środków własnych fundacji.



Państwowy Fundusz
Rehabilitacji Osób
Niepełnosprawnych

WYDAWCA



REDAKCJA NACZELNA

Marek Kalbarczyk, Joanna Kalbarczyk

OPRACOWANIE GRAFICZNE

I SKŁAD

Anna Michnicka

NAKŁAD WERSJI CZARNODRUKOWEJ

2000 egz.

NAKŁAD WERSJI BRAJLOWSKIEJ

80 egz.

KONTAKT Z REDAKCJĄ

help@szansadlaniewidomych.org

Czytelników zapraszamy do współtworzenia naszego miesięcznika. Propozycje tematów lub gotowe artykuły należy wysyłać na powyższy adres email.

Redakcja nie odpowiada za treść publikowanych reklam, ogłoszeń, materiałów sponsorowanych i informacyjnych.

Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania, zmian stylistycznych i opatrywania nowymi tytułami artykułów nadesłanych przez autorów.

Wszelkie prawa zastrzeżone! Kopiowanie, powielanie i wykorzystywanie zdjęć bez zgody autorów jest zabronione.



Moje Boże Narodzenia
s. 32



W poszukiwaniu mojego Bożego Narodzenia
s. 11



Smaczna Wigilia
s. 40



Duch teatru, czyli zwiedzanie dla niewidomych
s. 48

Spis treści

OD REDAKCJI

Helpowe refleksje _____ 4

AKTUALNOŚCI _____ 6

WYDARZENIA

Warszawskie wieczory filmowe
z audiodeskrypcją _____ 7

Kolędowe TonAkcje z „Nawigacją” _____ 9

GO WIECIE O ŚWIECIE?

W poszukiwaniu mojego Bożego Narodzenia ____ 11

TYFLOSFERA

Brajlowskie nowości wydawnicze – świetny prezent
na Mikołajki i pod choinkę! _____ 14

Dom pachnący Świętami _____ 18

NAMOJE OKO

Święty Mikołaj pojawił się w mieście _____ 20

Bóg się rodzi, moc truchleje! _____ 22

Czy niewidome święta mogą być „magiczne”? ____ 25

Pierwsza gwiazdka za długo świeci na niebie ____ 27

Pierniki toruńskie nie tylko od święta _____ 29

Moje Boże Narodzenia _____ 32

JESTEM...

Propozycje na prezenty świąteczne _____ 34

Tyflopedagogika w oczach tyflopedagoga ____ 37

Smaczna Wigilia _____ 40

KULTURA DLA WSZYSTKICH

Zmysły kontra rzeczy, czyli o wystawie

Dizajn_po_omacku _____ 45

Duch teatru, czyli zwiedzanie dla niewidomych_ 48

MATERIAŁ SPECJALNY

Spotkanie z IDOLEM STULECIA _____ 50



Helpowe refleksje

Marek Kalbarczyk

Świąteczny numer Helpa, to i trudno się dziwić, że aż tyle tekstu jest poświęcone nadchodzącemu Bożemu Narodzeniu. Dużo także mamy tu o odejściu od tradycji i refleksji, które gdzieś przegoniła w dal panosząca się wszędzie komercja. Skoro nasi autorzy już o tym napisali, ja skupię uwagę na czymś innym. Z opiniami w ich artykułach tak się identyfikuję, że nie ma co tego powtarzać. To chyba oczywiste nawet dla osób niewierzących, że jesteśmy oto świadkami „zbylejaczania”. Także te osoby w końcu dostrzegają, że zrobiło się jakoś nudno i nieciekawie. Co to za przyjemność ganiać po sklepach i robić kolejne zakupy. Gdy kupujemy to, co nieodzowne, co w tym fajnego, a gdy robimy prezenty, bawimy się tym jedynie do czasu. Potem przychodzi refleksja, że wydaliśmy za dużo, że teraz, zamiast cieszyć się życiem, musimy pilnować materii. Nawet, gdy miło jest kupić atrakcyjną zabawkę dla dziecka, taką rozbudowaną, z elektroniką, jakimś silniczkiem i pilotem zdalnego sterowania, gdy obdarzony prezentem się cieszy, my cieszymy się tylko chwilę. Zaraz potem już tylko się denerwujemy: „Uważaj, bo zepsujesz zabawkę”, „Gdy nie będziesz uważał, rozbijesz ją o ścianę”, „Nie dawaj jej koledze, bo ci uszkodzi” i tak dalej. Co to za przyjemność denerwować się z tego, co kupiliśmy!!!

No więc zajmijmy się czymś innym. Oto kończy się rok. Idą nie tylko święta, ale także Sylwestra i Nowy

Rok. Co przeżyliśmy w ciągu ostatnich 12 miesięcy i co nam się marzy na kolejne – już w roku 2019? Otóż odchodzący powoli rok był i jest kontrowersyjny. Tak łatwo było uczynić go dobrym, ale zbyt wiele się nie udało, byśmy go dobrze oceniali. Politycznie, zamiast cieszyć się, że realizuje się plan wybrany przez większość obywateli, musimy się denerwować. Jedni dlatego, że zwycięski plan nie może być realizowany w spokoju, inni ponieważ wybór sprzed trzech lat zupełnie im nie odpowiada. Zamiast budować, rozwijać kraj, żyć w zgodzie, mamy nieustannie „wojnę”. Co to za przyjemność słuchać codziennie o sporach, przepychankach, a nawet wysłuchiwać wiele inwektyw! Gdy tylko zabierzemy się do pracy, coś już powstaje, ktoś się zbliża i głosi, że nasze dzieło jest bez sensu, a nawet go obraża.

Naród jest podzielony szeroką miedzą. Zamiast się do siebie zbliżać, oddalamy się. To przykre. Jeszcze nie tak dawno do głowy by nam nie przyszło, że będziemy w Polsce spierali się co do trzymania się zapisów konstytucji. A jednak się stało. Tekst jest ten sam, a interpretacje całkowicie odmienne. Jedni i drudzy zacierzewiają się w swoich poglądach – przecież umieją czytać i cytują stosowne zapisy. I co się okazuje – potrafią wykazać swoje racje. Czy jednak naprawdę?

Rok 2018 nie przyniósł nam zapowiedzianej poprawy w wielu dziedzinach. Zamiast reformować kraj, spieramy się. Szkoda, że nie umiemy się porozumieć. Tracą na tym wszyscy, a najwięcej być może niepełnosprawni. W ferworze ginie nasza sprawa. Kto ma czas i możliwość myślenia o dobru wspólnym, o poprawianiu sytuacji ludzi słabych, chorych, niepełnosprawnych, gdy nie może dogadać się z innymi, co do stawianych propozycji. Na tej zasadzie nigdy się nie doczekamy prawdziwego wsparcia.

Jako niewidomy szef Fundacji Szansa dla Niewidomych domagam się więc od polityków – dajcie spokój i wróćcie do pracy dla dobra wspólnego. Czekamy na to z niecierpliwością. Nie możemy tolerować tego, że jesteście zajęci swoimi sporami, a obywatele wymagający empatii i pomocy muszą żyć jak dotąd.

Koalicja proponuje pewne ważne rozwiązania. Wielkie nadzieje pokładamy w planie Dostępność Plus. Czy jednak będzie mogło to być zrealizowane, gdy w tym samym czasie opozycja, nie zważając na konsekwencje swoich działań, zajmie uwagę publiczną sporem o – właśnie, o co? Czy w naszym kraju, wcześniej lub teraz, najbardziej palące jest rozważenie, czy sędziowie mają pracować nadal, czy już są emerytami? Może jednak niewidomi, którzy nie są dobrze edukowani, nie mają pracy albo pracują fikcyjnie, często pracują naprawdę, ale są niedopłaćceni, wymagają większego zainteresowania? Może inni niepełnosprawni nie chcą obserwować buntu o to czy o tamto, a wymagają rzetelnej i profesjonalnej obsługi? To, czy jakiś sędzia nadal będzie sądził nie wpływa na sytuację takich ludzi. No to prosimy bardzo – więcej pokory i solidarności!

Rok 2018 minął w Polsce bez prawdziwej wojny. To czas pokoju. Nie wypada więc burzyć tego stanu. Chcemy pokoju w każdym jego znaczeniu. Chcemy pokoju w rodzinach, osiedlach i wioskach, szkołach, na uczelniach, w zakładach pracy, w mediach, wśród politycznej elity. Mamy dosyć sugerowania nam, że wszystko ma być inaczej, a nawet nie wiadomo jak. Chcemy realizacji planu, który tu wygrał. Mamy do tego prawo. Tak samo chcieliśmy realizacji planu, który wygrał w innych wyborach. Niezależnie bowiem od poglądów politycznych, lojalni obywatele są zobowiązani być wierni ojczyźnie i współobywatelom. Gdy większość coś wybrała, na coś wskazała „palcem” wyborców, należy to szanować. To wielkie dobro móc wybierać. Nie wolno tego niszczyć. Aż

strach pomyśleć, co się będzie działo po następnych wyborach, a są już za rok, właśnie w nadchodzącym roku 2019. I czego mamy się spodziewać – demonstracji opozycji, gdy wygra dzisiejsza koalicja, albo nieposłuszeństwa, gdy będzie odwrotnie i zacznie się dzika czystka? Życzymy sobie spokoju i pracy dla Rzeczypospolitej, bo to nasz kraj i nasze miejsce na mapie świata.

Powyższy apel jest ostry. Nie ma w nim pobłażliwości, bo być nie może. Mamy jedno życie i jeden czas do naszej dyspozycji. Nie chcemy tego marnować, gubić, tracić. Chcemy żyć twórczo i mieć jak najwięcej satysfakcji z naszej działalności. Nie pozwalamy na to, by nam to zabierano. W związku z tym, że idą te cudowne święta, Bóg się nam urodzi, pomoże nam dostać się do Nieba, umocni nas w wierze i dobru, nasza prośba nabiera specjalnej mocy. Chcemy żyć i mieć tu po Bożemu. I nie tylko dla wierzących, dla takich samych jak my, dla naszych sympatyków, zwolenników, ale dla wszystkich, łącznie z oponentami. Wszystkim ma się dziać jak najlepiej. Wszystkim życzymy szczęścia i powodzenia. Wszystkim życzymy też wzglądu na innych. Kochaj bliźniego swego jak siebie samego – czy właśnie to nie jest najważniejszym przesłaniem na grudniowe poranki i popołudnia?

Fundacja i jej miesięcznik nie staje po żadnej stronie, chociaż wiadomo kim jesteśmy. Ponad nasze poglądy bardziej cenimy wolność, solidarność, empatię i dobro dla wszystkich. W naszym Helpie można pisać o wszystkim i można reprezentować różnorodne poglądy, byle tylko szanować innych. Zapraszamy więc do dialogu i współpracy. Mam nadzieję, że w roku 2019 poszerzy się grupa autorów, a nasze artykuły będą jeszcze ciekawsze. Jednak już teraz należy stwierdzić (z dużą dozą skromności), że nasze materiały są fajne. Jako założyciele pisma i jego zawiadowcy lubimy zamieszczane tu artykuły. Nie mamy się czego wstydzić. Wypada więc serdecznie podziękować całemu zespołowi za wspólną pracę. Help – jesteśmy razem, na pewno jest dobrym przykładem współdziałania i szanowania innych. Rozwijajmy to, budujmy jak najlepszą przyszłość i nie dajmy się oszukać, że jakieś tam spory są ważniejsze. Nie, ważniejsze jest być człowiekiem i jako takim widzieć innych. Gdy już zobaczymy, zdołamy pomóc.

Wszystkiego najlepszego w te ostatni dni starego roku i na cały nowy 2019!



Echo-Vis, aplikacja do nauki echolokacji

Portal polskieradio24.pl informuje o pracach polskiej firmy Transition Technologies we współpracy z naukowcami przy aktywnym udziale ekspertów środowiska osób niewidomych i słabowidzących nad aplikacją Echo-Vis, dzięki której osoby niewidome uczyłyby się umiejętności echolokacji przydatnej w ich codziennym życiu.

Orientacja przestrzenna tematem nowej publikacji wydawnictwa UKS

Jak czytamy na stronie czasopisma Pochodnia, wydawnictwo naukowe UKSW opublikowało książkę „Orientacja przestrzenna i poruszanie się osób z niepełnosprawnością narządu wzroku – współczesne techniki, narzędzia i strategie nauczania” autorstwa prof. Jadwigi Kuczyńskiej-Kwapisz i dr Emilii Śmiechowskiej-Petrovskiej. Publikacja porusza kwestię rozwijania zdolności do niezależnego funkcjonowania, jako jednego z najważniejszych celów procesu rehabilitacji ludzi z niepełnosprawnością wzroku.

Wzrasta wysokość zasiłku pielęgnacyjnego

Jak informuje portal rmf24.pl, wzrasta wysokość zasiłku pielęgnacyjnego, specjalnego zasiłku opiekuńczego oraz zasiłku dla opiekuna dorosłej osoby niepełnosprawnej. Kwota zasiłku pielęgnacyjnego nie zmieniała się od 12 lat. Zgodnie z rozporządzeniem Ministerstwa Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej wynosi teraz 184,42 zł czyli o 31,42 zł więcej.

Blind Football – trening reprezentacji Polski niewidomych i bezdomnych

Sprint Wrocław – Blind Football był organizatorem wspólnego treningu reprezentacji drużyn Polski niewidomych i bezdomnych, który odbył się 8 listopada we Wrocławiu przy ul. Kamiennogórskiej 16. Było to ostatnie zgrupowanie przed wyjazdem drużyny bezdomnych na Mistrzostwa Świata w Meksyku, gdzie będą reprezentować nasz kraj.

Szpital w Szczecinie ma nowoczesne urządzenie do laseroterapii siatkówki oka

Jak donosi portal rynekzdrowia.pl, nowoczesny cyfrowy system, umożliwiający nawigowaną

laseroterapię siatkówki w oparciu o obraz dna oka, trafił do II Kliniki Okulistyki Samodzielnego Publicznego Szpitala Klinicznego Nr 2 w Szczecinie. Urządzenie bardzo precyzyjnie rejestruje obraz dna oka w kolorze i szerszym polu widzenia, pozwala też na wcześniejsze zaplanowanie zabiegu w detalach oraz szybsze, mniej inwazyjne przeprowadzanie laseroterapii.

Coraz więcej ludzi traci wzrok

Jak czytamy na portalu rynekzdrowia.pl, szacuje się, że w 2050 r. na Ziemi żyć będzie 115 milionów niewidomych, a liczba osób z różnego rodzaju uszkodzeniami wzroku wzrośnie do 550 mln. To efekt starzenia się społeczeństwa. Według raportu Fundacji na rzecz Zdrowego Starzenia się „Okulistyka i choroby siatkówki w aspekcie zdrowego i aktywnego starzenia się”, w Polsce jest obecnie 1,5 miliona niewidomych i osób zmagających się z upośledzeniem wzroku. Według Światowej Organizacji Zdrowia (WHO), kompleksowa diagnostyka i odpowiednio wcześniej wdrożone leczenie pozwala wyleczyć 85% przypadków zaburzeń widzenia, problemem pozostaje jednak ograniczony dostęp do terapii.

Ruszył proces Dubienieckiego

Jak donosi portal tvp.info, adwokat Marcin Dubieniecki, oskarżony o wyłudzenie 14,5 mln zł z Państwowego Funduszu Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych, podobnie jak doprowadzony z aresztu Marek D., odmówił składania wyjaśnień przed Sądem Okręgowym w Krakowie. Dubieniecki nie przyznał się do winy i zarzucił prokuratorom brak dowodów.

Proste narzędzia kuchenne dla osób niewidomych

Jak czytamy na stronie Superstacji, powstał zestaw prostych narzędzi kuchennych, które dzięki pomyślowym rozwiązaniom ułatwią gotowanie i przyrządzanie posiłków osobom niewidzącym. Gotowanie, a nawet proste czynności kuchenne sprawiają osobom niewidomym potężne trudności. Dzięki kolekcji Folks kuchnia stanie się dla nich miejscem bardziej przyjaznym.

Bydgoszcz – festiwal filmów dla niewidomych

Jak donosi na swojej stronie Radio PiK, od poniedziałku 26 listopada do piątku 30 listopada, w Miejskim Centrum Kultury oraz w ośrodku im Braille'a w Bydgoszczy, w ramach festiwalu filmowego dla niewidomych wyświetlane były filmy z audiodeskrypcją.



Warszawskie wieczory filmowe z audiodeskrypcją

Malwina Wysocka

Audiodeskrypcja jest techniką dźwiękowego, słownego opisu przedmiotów, obrazów, wydarzeń i innych treści wizualnych. Pojęcie wywodzi się z łacińskich słów: audio – dotyczący słuchu, dźwięku oraz descriptio – związany z rysowaniem, opisywaniem. Służy przekazywaniu informacji wizualnych tym, którzy nie mają możliwości ich odbioru – osobom niewidomym i słabowidzącym.

Fundacja Szansa dla Niewidomych już od wielu lat działa na tym polu. Nasi beneficjenci szczególnie chętnie uczestniczą w wydarzeniach filmowych, kiedy dajemy im okazję nie tylko na wspólne oglądanie i słuchanie filmów, ale też na dzielenie się wrażeniami z projekcji. Każde takie wydarzenie to nowe emocje, nowe wrażenia filmowe, okazje do spotkań i rozmów, a także nowe znajomości z ludźmi o podobnych zainteresowaniach. Pokazy filmów z audiodeskrypcją są kierowane nie tylko do osób niewidomych, ale też do pełnosprawnych widzów, którzy mogą w ten sposób wspólnie uczestniczyć w tej formie kultury i wspólnie doświadczać wrażeń kinowych.

Pierwszym filmem, który z inicjatywy Fundacji mogli poznać jej beneficjenci, był „Dzień Świra”,

zaprezentowany w 2009 r. podczas VII edycji Konferencji REHA FOR THE BLIND® IN POLAND. W 2011 r. Konferencji towarzyszył „Tydzień filmów z audiodeskrypcją”, podczas którego odbyły się pokazy 6 filmów:

1. „1920 Bitwa Warszawska” w reżyserii Jerzego Hoffmana,
2. „Jan Paweł II. Szukałem Was” w reżyserii Jarosława Szmidta,
3. filmu animowanego „Gwiazda Kopernika” w reżyserii Zdzisława Kudły i Andrzeja Orzechowskiego,
4. filmu biograficznego o polskiej noblistce pt. „Madame Curie” w reżyserii Mervyna LeRoya (polski tytuł „Curie-Skłodowska”),
5. filmu fantasy „Duża Ryba” w reżyserii Tima Burtona,
6. oraz produkcji „Smerfy” w reżyserii Raji Gosnell, łączącej elementy animowane z filmem fabularnym.

W 2012 r. podczas REHY zostały zaprezentowane audiodeskrypcje filmów „Epoka Lodowcowa 4” i „Sherlock Holmes: Gra Cieni”. W 2015 r., oprócz pokazu filmu

pt. „Obce ciało”, na Konferencji gościł jego twórca – Krzysztof Zanussi.

W 2016 r. podczas XIV edycji Konferencji uczestnicy poznali 4 polskie produkcje: „Uwikłanie”, „Zabij mnie glino”, „Rewers” oraz „Wielki Szu” – mogli je obejrzeć podczas wieczornego maratonu filmowego. Podczas kolejnej edycji Konferencji pomysł wieczornych pokazów był kontynuowany pod hasłem „Nocny Festiwal Audiofilmów”. Wieczorami uczestnicy wydarzenia wzięli udział w projekcjach filmów z audiodeskrypcją: „Jack Strong”, „Miasto '44” i „Generał Nil”, a ostatniego dnia Konferencji spotkali się z gwiazdami prezentowanych filmów: Marcinem Dorocińskim („Jack Strong”) i Zofią Wichłacz („Miasto '44”). Wówczas, podobnie jak w 2018 roku, wydarzenie odbywało się dzięki dofinansowaniu Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Tegoroczna edycja wydarzenia była organizowana pod hasłem „Warszawskie wieczory filmowe z audiodeskrypcją”. Odbывała się w warszawskim salonie Fundacji przy ul. Gałczyńskiego 7 i objęła pokazy 2 filmów rodzimej produkcji. Pierwszy z nich: „Amok” w reżyserii Kasi Adamik, którego projekcja odbyła się 15 listopada 2018 r., to ukłon w stronę współczesnego kina kryminalnego. Drugi tytuł, „Kiler-ów 2-óch” Juliusza Machulskiego prezentowany 29 listopada 2018 r., był dla widzów powrotem do przeszłości,

przywołaniem jednej z kultowych polskich komedii. Tematem przewodnim wydarzenia była promocja wiedzy na temat osiągnięć polskiej kinematografii wśród osób z niepełnosprawnością wzroku. Do projekcji wybraliśmy filmy, które nigdy wcześniej nie były audiodeskrybowane. Dzięki temu nowe pozycje filmowe stały się szerzej dostępne dla osób z niepełnosprawnością wzroku.

Uzupełnieniem pokazów był katalog prezentowanych filmów, wydany w formach dostępnych dla osób widzących i niewidomych: w wersji brajlowskiej oraz czarnodrukowej. Do współpracy zaprosiliśmy także artystów związanych z prezentowanymi filmami. Na nasze zaproszenia odpowiedziały Kasia Adamik, reżyserka „Amoku” i Małgorzata Kożuchowska, odtwórczyni roli narzeczonej Kitera, które pomimo braku możliwości uczestniczenia w pokazach, przygotowały swój wkład w formie krótkich notek o sobie do katalogu filmowego.

Do udziału w pokazach zostały zaproszone nie tylko osoby niewidome, ale także widzące. Pomysł pokazów filmów, z których mogą korzystać zarówno osoby widzące, jak i niewidome spotyka się już od lat z bardzo pozytywnym odbiorem. Pełnosprawnym uczestnikom pokazy audiofilmów pozwalają lepiej zrozumieć potrzeby osób z dysfunkcją wzroku w zakresie ich udziału w kulturze, stanowią przekaz o tym, że zainteresowanie kinem przez osoby z niepełnosprawnością wzroku jest faktyczne i coraz większe.

Obydwa tegoroczne wieczory filmowe zgromadziły ponad 50 osób i wypełniły salę przy ul. Gałczyńskiego 7 w Warszawie po brzegi. Po zakończeniu pokazów spotkaliśmy się z bardzo pozytywnymi głosami i pytaniami o kolejne pokazy. Mając tak wiernych fanów naszych filmowych spotkań wiemy, że warto organizować kolejne!



**Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.**

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury.



Kolędowe TonAkcje z „Nawigacją”

Milena Rot

Z różnych moich doświadczeń życiowych wynika, że wiele rzeczy, które początkowo wydają się bez znaczenia, stają się niezwykle istotne i ważne, gdy patrzy się na nie z perspektywy czasu. Tak właśnie było z koncertami, o których pragnę opowiedzieć. Dwa lata temu, mniej więcej w połowie grudnia, do kieleckiego biura Fundacji przyszedł zaprzyjaźniony z nami aktor. Nie pamiętam teraz, jaki był cel jego wizyty, w każdym razie wspominał, że wraz z kilkoma jeszcze osobami powołują do życia stowarzyszenie, a jego inauguracją ma być koncert świątecznych piosenek, pastorałek i kolęd. Zaproponował, żeby ktoś z naszej Fundacji mógł wystąpić. Świetny pomysł. Czasu jednak mało... W związku z tym postanowiłam „wziąć to na siebie” i zaśpiewać. Muzyka zawsze była i jest moją ogromną pasją. Już jako dziecko byłam pewna, że zostanę skrzypaczką, co się nie spełniło, ale pozostawiło pewną wrażliwość oraz ogromną radość, która muzykowaniu towarzyszy. Moim odwiecznym problemem była jednak nieustannie towarzysząca mi trema, której nie potrafiłam zupełnie okiełznać. Kiedy zgodziłam się na występ, wiedziałam, że będzie trudno. Nie miałam jednak pojęcia, że ten wieczór zmieni na zawsze moje podejście do publicznych występów.

Zbliżał się dzień koncertu. Bardzo niewiele wiedziałam o wykonawcach. Skupiałam się głównie na tym, żeby zaśpiewać. Świetnie zdawałam sobie sprawę, że analizowanie wykonawców, ich artystycznego dorobku, talentów, na nic dobrego się nie przyda. Może co najwyżej spowodować, że ucieknę z estrady przed samym występem. Długo zastanawiałam się, co zaprezentować... Ostatecznie wybrałam angielską kolędę „What child is this”. Kiedy weszłam do kieleckiego Teatru Lalki i Aktora „Kubuś”, od razu wiedziałam, że chcę zawrócić. Usłyszałam bowiem próbę i mistrzowsko grającego na gitarze Michała Zapałę, którego wtedy jeszcze nie znałam, a który później okazał się jednym z twórców Stowarzyszenia Działań Twórczych i Rozwoju „Nawigacja”, organizatora całego przedsięwzięcia. Dzięki Opatrzności nie byłam jednak sama i ucieczka z teatru była niemożliwa. Później przyszedł czas i na moją próbę. A potem... Potem już zaczął się koncert i moja „lekcja”. Okazało się, że wykonawcami byli różni ludzie: młodzież z domu poprawczego, a także osoby z intelektualną niepełnosprawnością. Nigdy nie zapomnę dwóch dziewcząt, które przygotowały kilka znanych, polskich kolęd. One całe były tą muzyką! To one właśnie, jak nikt, wiedziały dokładnie, co śpiewają. Bo skoro „Bóg się

rodzi”, to jest radość, szczęście i wszystko, co piękne. Nie ma znaczenia, że ten dźwięk był zaśpiewany zbyt wysoko, ta fraza była za bardzo forte, a tamta znów powinna być bardziej piano... Pomyślałam wtedy, że tak bardzo się stresowałam poziomem wykonawczym swojego występu, jakością swojej prezentacji, że zapomniałam, gdzie jest głębia i sens... Analizując wszystko takt po takcie, zatraciłam radość chwili i wdzięczność za sam fakt, że mogę zaśpiewać. Jeśli się to komukolwiek spodoba, to dobrze. Jeśli nie, OK. Ma do tego prawo. Muzyka jest dobrem dla każdego z nas. Każdy też odbiera ją inaczej. Dla mnie jest ona całym mnóstwem rzeczy, ale przede wszystkim magiczną energią, przepływającą między wykonawcą a słuchaczami.

Na koniec jeszcze słów kilka o samej „Nawigacji”, która pokazała mi, że muzyka to nie tylko wzorowe oddanie tego, co w partyturze, ale przede wszystkim emocje i radość dzielenia się z innymi. Autorką poniższego tekstu jest Aneta Kołodyńska-Salwa – dobry duch stowarzyszenia i jedna z osób je tworzących.

Życie – Droga – Nawigacja

Nasze Stowarzyszenie oficjalnie rozpoczęło działalność pod koniec 2016 roku. Od początku zastanawialiśmy się jak zaakcentować nasze „narodziny”. Ponieważ wspólnym mianownikiem naszych działań jest twórczość i pomaganie drugiemu człowiekowi, a nasze dusze przepęłnia muzyka, to pewne było, że najlepszym sposobem zaprezentowania się będzie organizacja koncertu. Z uwagi na to, że zbliżały się święta Bożego Narodzenia, postanowiliśmy zorganizować koncert piosenek świątecznych i kolęd o nazwie Kolędowa TonAkcja. Muzyka to taka magiczna dziedzina, która nie uznaje podziałów, ograniczeń, która stwarza okazję do spotkania ludzi, którzy być może w innych okolicznościach nigdy by się nie poznali. Jako, że założyciele Stowarzyszenia na co dzień pracują z osobami z niepełnosprawnościami oczywiście było, że swoje możliwości zaprezentują nasi podopieczni. Z każdym rokiem organizuje się coraz więcej przeglądów twórczości i festiwali skierowanych do osób niepełnosprawnych, ale chcieliśmy podejść do tematu nieco inaczej. Przecież nie powinno być żadnych podziałów! Dlaczego zatem na jednej scenie ramię w ramię nie mieliby zaprezentować się po prostu ARTYŚCI, wszyscy ci, którzy kochają śpiew, muzykę? Dzięki uprzejmości Dyrektora Teatru Lalki i Aktora „KUBUŚ” mogliśmy zapewnić wydarzeniu wspaniałą oprawę. Oczywiście możliwości wykonawców są

bardzo różne, ale entuzjazm i radość ze wspólnego bycia, ekspresji i przeżywania jest tym, co nas łączy. A chyba o to chodzi w sztuce? Publiczność bardzo serdecznie i ciepło nas przyjęła, dlatego w ubiegłym roku odbyła się Kolędowa TonAkcja II, a na ten rok planowana jest III edycja. Chcemy pokazywać ludziom, światu, że osoby niepełnosprawne mogą być pełnoprawnymi uczestnikami życia publicznego, czasem tylko wymaga to większego wsparcia. Każdy z nas ma jakieś problemy, złe momenty na swojej drodze i warto wtedy wyciągnąć do niego dłoń, być taką życiową nawigacją.

Jako Stowarzyszenie realizujemy bardzo wiele projektów zarówno z dziedziny kultury i sztuki, jak ochrony i promocji zdrowia, i działalności na rzecz osób niepełnosprawnych. Organizujemy wyjazdowe warsztaty z zakresu muzykoterapii i choreoterapii (terapia tańcem, przyp. red.), zwiedzamy Polskę (choć nieśmiało myślimy już o zagranicznych wyjazdach) i staramy się udowodniać, że MOŻEMY WIĘCEJ. W ramach działalności Stowarzyszenia staramy się też propagować twórczość rodzimych artystów – nawet tych „troszkę” starszych jak Jan Kochanowski czy Cyprian Kamil Norwid. Udało nam się wydać płytę „Jednak mam tę nadzieję”, zawierającą ciekawe i niestandardowe interpretacje muzyczne poezji Mistrza z Czar-nolasu.

Bardzo ważna jest dla nas wspólnota i przyjaźń. Jednego z założycieli Stowarzyszenia nie ma już wśród nas, ale jest wciąż obecny w naszych sercach i myślach, dlatego co roku w okolicach Jego urodzin organizujemy spotkanie muzyczne, podczas którego prezentujemy Jego twórczość – poezję i wspaniałe obrazy. Życzę zatem nam wszystkim, na ten grudniowy czas, radości ze wspólnego bycia: radości, która nie uznaje podziałów i ograniczeń.





W poszukiwaniu mojego Bożego Narodzenia

Andrey Tikhonov

Czarnoskóry kelner, posługujący się tak zwanym "czarnym" angielskim, prawie rapując postawił na drewnianym stole wodę z bąbelkami i michę ze słonymi orzeszkami. Siedziałem na krześle z wyprostowanymi nogami i rozcierałem kolana. Podróż samochodem zawsze mnie męczy. Za mało przestrzeni. Nie można wstać, pochodzić, porozciągać się. Zrobiłem wielki łyk i bąbelki zaczęły łechtać moje kubki smakowe.

Nawet w tej małej i pustej kawiarence egzystującej gdzieś w stanie Illinois wszystko wskazywało na to, że to już jest początek grudnia, że nastrój świąteczny przychodzi do każdego domu chrześcijańskiego świata, że wkrótce miliony rodzin usiądą przy obfitych w różnorodność potraw stołach. Leciąca tradycyjna popularna bożenarodzeniowa muzyka, a kelner nie mając nic do roboty zatrzymał się i zaczął dyskutować na temat czynów Jezusa i w jakich okolicznościach on się urodził. Ten przyjacielski filozof i teolog przez 62 lata co rok bierze sobie do serca Boże Narodzenie i w taki sposób tworzy wielką wspólnotę ludzi na całym globie. Zamówiłem kawę po irlandzku, żeby się rozgrzać i jeszcze poteoretyzować z kelnerem.

Ja dopiero odkrywałem dla siebie Boże Narodzenie. Ten kelner pospolitej kawiarni w zapomnianej przez Boga i ludzi miejscowości stanu Illinois odślaniał dla mnie rąbek tajemnicy.

Urodziłem się w niezwykle ciekawym kraju. Kiedyś w tym kraju Boże Narodzenie było wielkim świętem, które wesoło i radośnie się obchodziło na każdej wsi i w każdym mieście. W 1917 roku zbrojny przewrót bolszewicki zmienił bieg historii i zakrwawione ciężkie buty socjalizmu radzieckiego potratowały tradycje prawosławne. Władza totalitarna dąży do przekształcenia człowieka, aby na skutek działalności władzy pojawiła się nowa jednostka ludzka o nadanych przez nią właściwościach. Ofiarami karczowania świadomości ludzkiej pod uprawę nowej ideologii padły miliony. Podczas II wojny światowej, która w Rosji nazywa się Wielką Wojną Ojczyźnianą, zbrodniarz i terrorysta Stalin skumał, że można wykorzystać religię i kościół, cerkiew prawosławną, jako narzędzie do zjednoczenia i do uzyskiwania poparcia. Po rozpadzie imperium radzieckiego okazało się, że tradycja już się zakorzeniła. Na łamach gazet rosyjskich często można zobaczyć na jednym zdjęciu twarz wodza

państwa i zwierzchnika Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej Moskiewskiego Patriarchatu. Podczas Bożego Narodzenia i Wielkanocy w telewizji są emitowane msze, pokazujące modlących się razem prezydenta, ministrów i głowę cerkwi.

Tradycja Bożego Narodzenia, zwłaszcza na wsi, pozostała, ale została upolityczniona i mocno zalkoholizowana. Szkoda.

Kiedy byłem dzieckiem, Boże Narodzenie było przeze mnie postrzegane jak jeszcze jeden dzień zabaw i pysznych dań, spotkań i słodyczy. W Rosji większy akcent kładzie się na huczne świętowanie Nowego Roku. Boże Narodzenie w Rosji obchodzone jest 7 stycznia, zgodnie z kalendarzem juliańskim, według którego żyje Rosyjski Kościół Prawosławny. Dlatego to święto jest jednym, i to nie kluczowym, elementem w całym łańcuchu świątecznym. Jest elementem drugorzędnym i najczęściej pozbawionym głębszego filozoficzno-religijnego sensu. Rosjanie mają wolne dni od pracy od 30 grudnia do 9 stycznia. Więc kiedy przychodzi Boże Narodzenie trudno już się połapać w tym, co się świętuje. Należy podkreślić, że są ludzie głęboko wierzący, dla których Nowy

Rok jako święto nie ma znaczenia, a Boże Narodzenie jest wielką radością, nadzieją i źródłem energii życia duchowego. Nocą z szóstego na siódмого stycznia do cerkwi wpadają przedstawiciele pierwszej i drugiej grupy. Sam byłem świadkiem, jak zatraceni w świątecznym wicherze faceci częstowali się wódką i kanapkami w cerkwi. Kiedy spadła im flaszka, to oburzony naród prawosławny w końcu wyrzucił ich z Domu Boga.

Będąc nastolatkiem, z ciekawości zacząłem czytać o chrześcijaństwie, o znaczeniu obrządków i świąt, oczywiście. Posiadanie wiedzy w głowie nie zmieniło jednak za bardzo mojego stosunku do święta Bożego Narodzenia. To święto pozostało drugorzędnym, bo świętuje się po Sylwestrze.

Po raz pierwszy świętowałem Boże Narodzenie według kalendarza Gregoriańskiego w Stanach Zjednoczonych. Trudno się nauczyć języka obcego, kiedy nie masz bezpośredniego kontaktu z rodzimymi użytkownikami tego języka, kiedy nie żyjesz w kraju, w którym język ten jest powszechnie używany. Tak samo trudno zrozumieć i wziąć do serca święto, które w twoim kraju jest traktowane inaczej niż w innych.





24 grudnia wracaliśmy samochodem z Nowego Jorku do miasta East Lansing w stanie Michigan, w którym studiowałem i pracowałem na uniwersytecie Michigan State University, w ramach programu wymiany Fulbrighta. Pękła nam opona na autostradzie. Chciałem zabić i pokroić na plasterki kolegę, który prowadził auto, bo nie miał ani koła zapasowego, ani lewarka, ani klucza. Wybrał się w taką podróż całkowicie na wariata. Na szczęście święci Mikołaje z warsztatu samochodowego szybko przyjechali na reniferach i naprawili nasze autko. Jak dotarliśmy do akademika, już było za późno wyciągać naczynia w małej kuchni studenckiej i cokolwiek gotować. Odroczyliśmy świętowanie na następny dzień.

Zakupy były zrobione wcześniej. Przygotowaliśmy różne smakołyki i usiedliśmy przy skromnym studenckim stole. Zebranie stanowiło jaskrawy przykład pluralizmu etnicznego, kulturowego i religijnego. Przy naszym stole siedzieli przedstawiciele Indonezji, Pakistanu, Tadżykistanu, Indii, Meksyku, Stanów Zjednoczonych i Rosji. John, ten niezdyscyplinowany kierowca i jedyny Amerykanin wśród nas, wydobyl z kieszeni komórkę i przeczytał fragment Ewangelii. Zanim rozpoczęliśmy ucztę, on również pomodlił się, wprowadzając wszystkich w trochę inny stan duchowy.

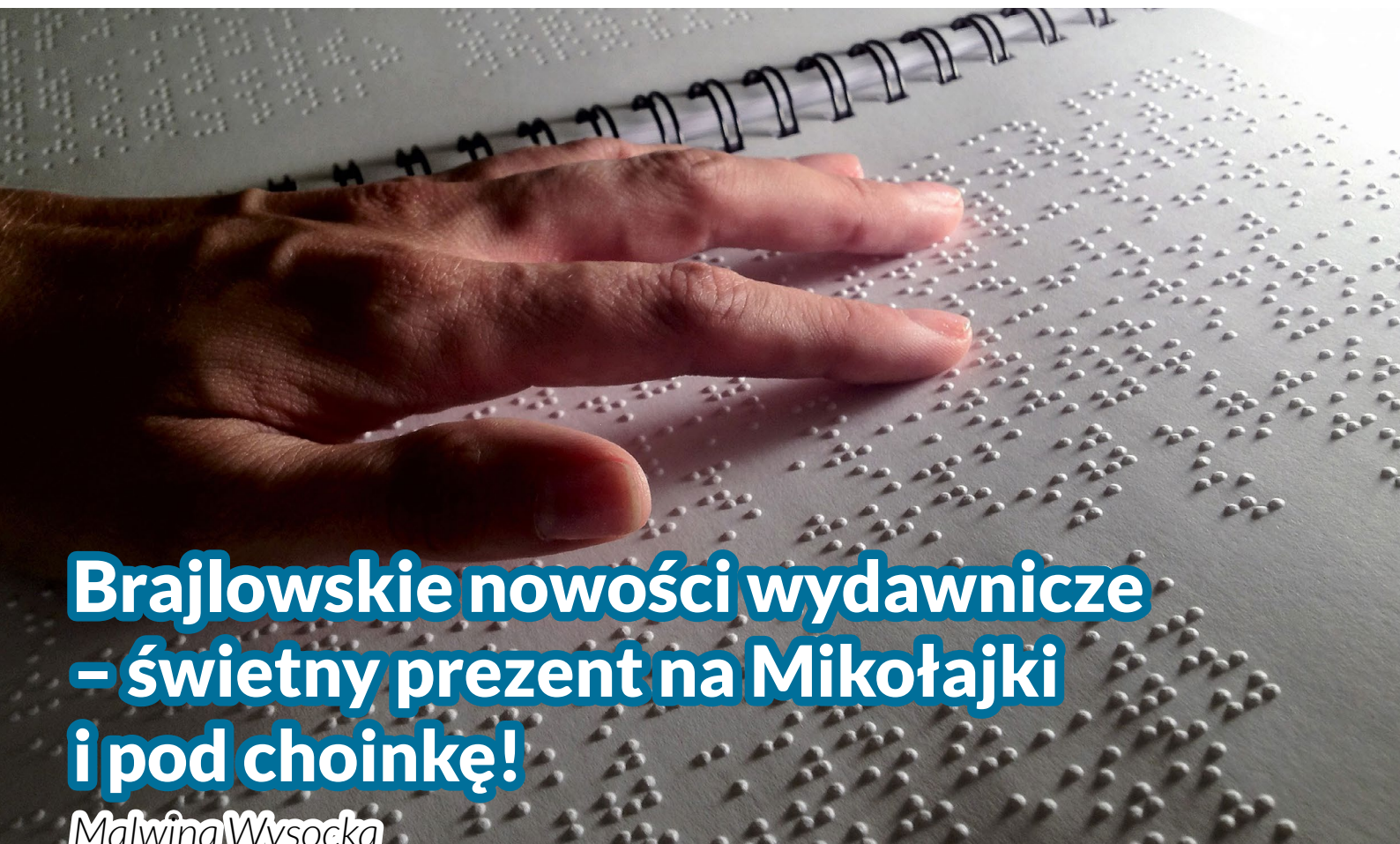
Po powrocie do Rosji kilka razy zapraszałem przyjaciół do mnie i świętowaliśmy Boże Narodzenie po amerykańsku. A w 2014 roku świętowałem Boże Narodzenie z moją żoną po polsku. W tym roku spędziłem dwa letnie miesiące w Krakowie i Wrocławiu, ponieważ byłem uczestnikiem intensywnych kursów języka polskiego dla cudzoziemców. Sporo godzin spędziłem czytając o tradycjach bożonarodzeniowych. Tak nas to zainspirowało, że przyrzadziliśmy w Archangielsku dokładnie 12 różnych tradycyjnych dań wigilijnych. Śledź pod pierzynką, sałatka jarzynowa, barszcz z uszkami, kapusta kiszona, pierogi z kapustą i grzybami, pierogi ruskie. Już nie przypominę całej listy. Zaproszeni na obiad byli bardzo zadowoleni.

W 2015 roku przeprowadziliśmy się do Polski w celu osiedlenia się na stałe. Mój pradziadek był Polakiem. Mam udokumentowane polskie pochodzenie. Natomiast nie mam dokumentów potwierdzających, że pradziadek świętował Boże Narodzenie. Jednak, na pewno się nie pomyłę, jak stwierdzę, że świętował. Obchodził Boże Narodzenie, dopóki władza radziecka nie wyrzuciła go z kraju ojczystego i nie zesłała do zabójczych łagrów pod Archangielskiem.

Teraz świętuję Boże Narodzenie według kalendarza gregoriańskiego, czyli ze wszystkimi moimi polskimi rodakami. Biorę udział w spotkaniach świątecznych, gram na skrzypcach, albo śpiewam kolędy. Bardzo porusza mnie tradycja dzielenia się opłatkiem. To ma głębokie symboliczne znaczenie i łączy ludzi duchowo. Tak, chrzcili mnie w Rosji zgodnie z prawosławnymi zasadami. Ale ja jestem po prostu chrześcijaninem. Jestem człowiekiem, dla którego Boże Narodzenie jest powodem, aby zastanowić się nad własnymi czynami, celami życiowymi i pomysłami na przyszłość. To jest świetna okazja, żeby obdarować uwagę, troską i radością bliskie osoby.

Trzeba być uodpornionym na chwytły marketingowe, które doprowadziły do komercjalizacji wszystkiego. Bądźcie niezależni w swym myśleniu i zachowaniach świątecznych. Często osoba potrzebuje tylko rozmowy i uwagi. Setki prezentów, które Amerykanie żartobliwie nazywają zbieraczami kurzu, są tylko powłoką. Warto sięgać po głębsze doznania, symbole i znaczenia.

Z całego serca życzę wszystkim Czytelnikom wesołych, spokojnych, radosnych i uzmysłowionych świąt.



Brajlowskie nowości wydawnicze – świetny prezent na Mikołajki i pod choinkę!

Malwina Wysocka

W pierwszym tegorocznym numerze HELPA, który był też pierwszym numerem tego czasopisma jako miesięcznika, pisaliśmy o brajlowskich nowościach wydawniczych z 2017 r. Znalazły się wśród nich książki o tematyce historycznej, m.in.: „Dotyk Solidarności” Marka Kalbarczyka, wydana w brajlu i czarnym druku, brajlowskie wydania tytułów znanych historyków: „Słowiński rodowód” Pawła Jasienicy i „Orzeł biały, czerwona gwiazda. Wojna polsko-bolszewicka 1919-1920” Normana Davisa, a także „Przedpiekle sławy. Rzecz o Chopinie” Piotra Witta, który odkrył i opisał nieznane fakty z życia Fryderyka Chopina i jego trudne początki kariery po przybyciu do Paryża.

Fundacja Szansa dla Niewidomych miała w tym swój ogromny udział. Częściowo samodzielnie, a po części wspólnie z firmą Altix, podjęła się wydania i wypromowania tych ciekawych dzieł. W tym roku, również wspólnie, kontynuujemy tę inicjatywę, wydając

kolejnych 7 książek w wersjach brajlowskich, a także 3 z nich w formie czarnodrukowej, dostępnej także dla czytelników widzących. Część z ich nakładu ukaże się jeszcze w 2018 r., zaś kompletny nakład książek będzie dostępny na początku 2019 r. i będzie dystrybuowany do bibliotek i zainteresowanych czytelników indywidualnych.

Te działania nie byłyby jednak możliwe na tak szeroką skalę bez dofinansowania otrzymanego ze środków Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego, które pozwoliło na pokrycie ok. 80% kosztów wydania. Pozostałe 20% pokryli wydawcy – Fundacja Szansa dla Niewidomych i firma Altix. Celem projektów było podnoszenie poziomu świadomości literackiej i zwiększanie dostępu do polskiej literatury i do nowości wydawniczych, między innymi wśród osób z niepełnosprawnością wzroku. Dzięki tym przedsięwzięciom wydawniczym niewidomi czytelnicy będą mogli zdobyć wiedzę na temat opisywanych wydarzeń, a dzięki temu wzbudzić ciekawość do dalszego studiowania literatury, historii Polski i wybitnych Polaków z różnych okresów dziejowych. Poprzez wydania czarnodrukowe podejmowane przez nas działania będą miały też dodatkową, szczególnie

ważną wartość: pozwolą zwrócić uwagę ogółu społeczeństwa na fakt, że ludzie z dysfunkcjami są wśród nas i tak jak my mają potrzebę i prawo do pełnego uczestnictwa w życiu literackim, kulturalnym i społecznym.

Książki wydane przez Fundację Szansa dla Niewidomych to 4 tytuły: książka prof. Jana Żaryna pt. „Kościół, naród, człowiek, czyli opowieść optymistyczna o Polakach w XX wieku” oraz 3 tytuły autorstwa Marka Kalbarczyka, które wydajemy zarówno w brajlu, jak i w czarnodruku.

Książka Jana Żaryna to zbiór większych i mniejszych tekstów, powstałych w ostatnich latach aktywności naukowej autora, których głównym bohaterem jest Polska w XX wieku. Szkice dotyczą dziejów Kościoła katolickiego w Polsce, obozu narodowego, stosunków polsko-żydowskich oraz sylwetek wybitnych postaci ostatniego stulecia, w tym ofiar tragedii smoleńskiej z 10 IV 2010 r. Tytuł książki – nie przez przypadek – nawiązuje do pracy Romana Dmowskiego wydanej w końcu lat dwudziestych ubiegłego stulecia: „Kościół, naród, państwo”. Książka w wersji brajlowskiej liczy 19 tomów, wydana w 16 egzemplarzach.

Drugim tytułem jest ponowne wydanie książki Marka Kalbarczyka pt. „Jan Karski – wybitny dyplomata, honorowy obywatel i świadek nadziei”. Książka jest poświęcona historii Jana Karskiego, jego misji i zasług dla ludzkości. Łódzianin był ważną i zasłużoną postacią w walce z masową eksterminacją ludności żydowskiej w czasie wojny. Był emisariuszem Polskiego Państwa Podziemnego, ryzykował swoje życie, by ratować Żydów skazanych na śmierć w gettach i obozach zagłady. Heroiczna walka i próby zainteresowania świata tym dramatem były jego życiową misją. Wydanie brajlowskie książki o Janie Karskim (w 125 egzemplarzach) ma objętość jednego tomu brajlowskiego, wydanie czarnodrukowe z ilustracjami – 300 egzemplarzy.

Kolejnym tytułem autorstwa Marka Kalbarczyka, które wydajemy zarówno w brajlu, jak i w czarnodruku, jest premierowa książka „Ich trzecie oko”. W powieści autor opowiada historię dwóch niewidomych bohaterów, zderza ze sobą ich rzeczywistości, charaktery, a przede wszystkim podejście do życia i ich niepełnosprawności. Na losy bohaterów miały wpływ procesy toczące się w naszym odzyskanym w latach 90. i reformowanym kraju oraz ich dyskusje o Bogu

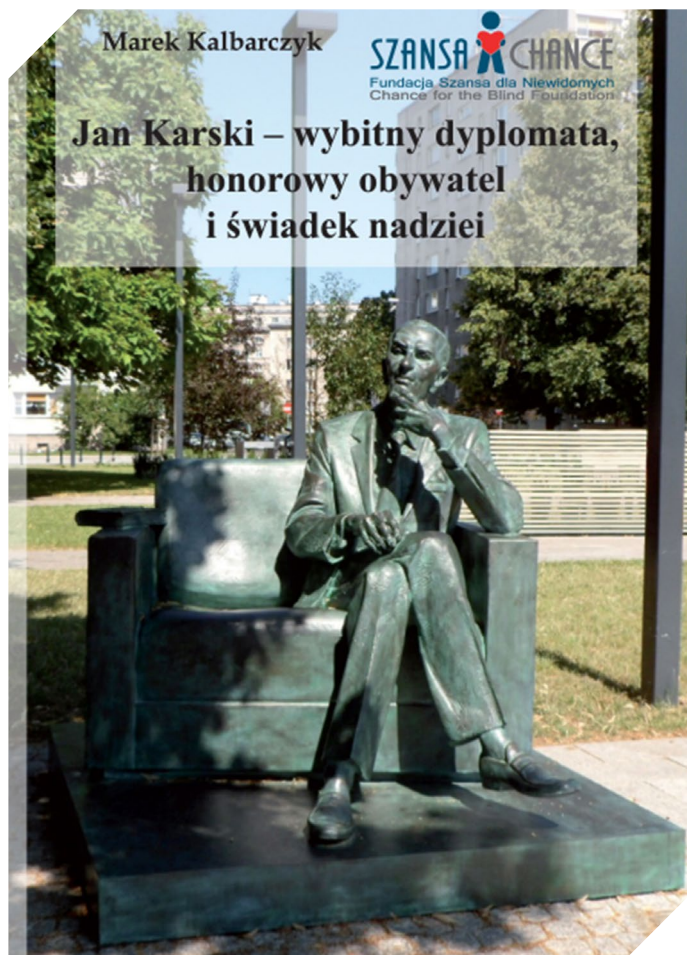
i jego roli w kierowaniu wydarzeniami na Ziemi. Autor w swojej ocenie sytuacji niewidomych wszystko sprowadza, jak sam pisze, „do optymistycznego przyjmowania wszelkich niedostatków. Niemal każdy z nich jest rekompensowany w niespodziewany sposób. Wystarczy się otworzyć i to dostrzec – wtedy łatwiej przyjąć ułomności, niepełnosprawności”. Książka jest przewidziana w nakładzie 200 egzemplarzy wersji czarnodrukowej i 50 egzemplarzy dwutomowej książki w brajlu.

Ostatnią pozycją wydaną przez Fundację, o której warto tu wspomnieć, jest premierowa książka Marka Kalbarczyka pt. „Epilogi przywracające nadzieję”. Książka opowiada o życiu niewidomego matematyko-fizyka, profesora Witolda Kondrackiego oraz o polskich przemianach, w których osobiście uczestniczył. W opracowaniu tekstu mieli swój udział członkowie rodziny profesora, jego przyjaciele i współpracownicy.

Dzięki wydaniu biografii Witolda Kondrackiego w brajlu, niewidomi będą mieli okazję poznać historię wybitnego profesora matematyki, który mimo swej niepełnosprawności osiągnął w życiu tak wiele. Jego historia pokaże społeczeństwu, że niepełnosprawność nie dyskwalifikuje z realizacji planów czy marzeń. Książka zachęci osoby niepełnosprawne wzrokowo do aktywności życiowej i społecznej. Będzie dobrą motywacją i wsparciem dla osób wycofanych, bez wiary we własne możliwości, a także dla młodych czytelników, których będzie inspirować do podejmowania wyzwań i właściwych życiowych decyzji. Publikacja została przygotowana już w ubiegłym roku, również ze wsparciem Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Była jednak wówczas przewidziana tylko w wersji brajlowskiej, w bardzo małym nakładzie 3 egzemplarzy. W tym roku uda się ją wydać w większej liczbie egzemplarzy i w formach dostępnych dla wszystkich – niewidomych i widzących.

Wydawcą trzech kolejnych brajlowskich nowości jest firma Altix. Wśród tytułów wydanych przez Altix przy wsparciu Fundacji znalazły się książki nawiązujące do obchodzonej w 2018 r. rocznicy 100-lecia odzyskania niepodległości przez Polskę.

Pierwszym z nich jest brajlowskie wydanie książki dla dzieci i młodzieży pt. „Odzyskana niepodległość: 10 opowiadań z XX wieku” autorstwa Grażyny



Bąkiewicz, Kazimierza Szymeczko i Pawła Wakuły. W brajlu pozycja ta zajmuje 3 tomy i zostanie wydana w 145 egzemplarzach. Książka zawiera 10 opowiadań, które w niezwykle lekki i wciągający zarazem sposób przenoszą nas w miejsce i czas wielu ogromnie ważnych wydarzeń. Oczami naszych przodków możemy zobaczyć II Rzeczpospolitą, okupację hitlerowską i PRL. Dzięki tej książce młody czytelnik staje się świadkiem zamachu na prezydenta Gabriela Narutowicza i przewrotu majowego. Przenosi się do zbombardowanego przez Niemców Wielunia i płonącego warszawskiego getta, maszeruje do okupowanej ojczyzny u boku żołnierzy generała Andersa oraz tych, którzy podążali do niej wraz z Armią Czerwoną pod wodzą generała Berlinga. Przeżywa dramatyczne chwile wraz z robotnikami z Poznania, Radomia, Gdańska. Znane z lekcji wydarzenia i postacie stają się dla młodego czytelnika czymś żywym, namacalnym, bliskim, a tak właśnie najlepiej poznaje się historię.

Dwie kolejne pozycje książkowe wydane przez Altix przy wsparciu Fundacji w formie brajlowskiej adaptacji są „Myśli nowoczesnego Polaka” autorstwa Romana Dmowskiego oraz książka pt. „Józef Piłsudski do Polaków. Myśli, mowy i rozkazy”, która zawiera



szkic biograficzny i wybór tekstów Marszałka Piłsudskiego, opracowany przez Bohdana Urbankowskiego.

Wydanie brajlowskie „Myśli nowoczesnego Polaka” przewiduje 65 egzemplarzy po 4 tomy brajlowskie każdy. Książka jest uważana za arcydzieło polskiej myśli politycznej i najważniejsze z dzieł Dmowskiego. Oprócz pogłębionej oceny sytuacji politycznej Polski oraz charakteru narodowego Polaków, zawiera podstawową wykładnię zasad, jakimi powinien kierować się ruch narodowy i cały naród w dążeniu do odzyskania i zachowania państwowej suwerenności i tożsamości narodowej. Sens tej wykładni patriotycznego obowiązku Polaków wobec własnej ojczyzny zawarty jest w słynnym stwierdzeniu Dmowskiego zamieszczonym we wstępie: „Jestem Polakiem, więc mam obowiązki polskie: są one tym większe i tym silniej się do nich poczuwam, im wyższy przedstawiam typ człowieka”. Godne podkreślenia jest to, że w swoim głównym zarysie, to dzieło sprzed ponad stu lat pozostaje nadal aktualne i następne pokolenia będą mogły uczyć się pogłębionego myślenia politycznego o sprawach Polski.

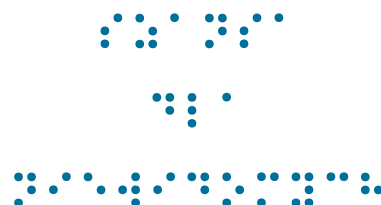
„Myśli, mowy i rozkazy” Józefa Piłsudskiego jest planowane w 85 egzemplarzach po 3 tomy brajlowskie. Książka stanowi wybór najważniejszych opinii Józefa Piłsudskiego dotyczących naszej historii, polityki, charakteru i mentalności narodowej. Książka okazuje się zadziwiającym komentarzem do obecnych wydarzeń w naszym kraju, tak jakby Marszałek dziś obserwował nasze życie polityczne i społeczne. Myśli Piłsudskiego pochodzą z całego okresu jego niezwykle barwnego życia – od czasów PPS-owskiej konspiracji, przez działalność strzelecką, Legiony Polskie, wojnę polsko-bolszewicką, przewrót majowy, aż po ostatnie lata. Marszałek odwołuje się często do wybitnych postaci polskiej i europejskiej kultury oraz historii. Wyboru dokonał wybitny znawca postaci i dorobku Piłsudskiego, a zarazem świetny pisarz (autor przeszło 50 książek), Bohdan Urbankowski. Poprzedził zbiór bogatym i błyskotliwym szkicem biograficznym Marszałka. Prostuje w nim wiele fałszywych poglądów na temat tego wielkiego Polaka.

Opisywane powyżej publikacje będą wkrótce dostępne w wybranych bibliotekach w całej Polsce, m.in. w Bibliotece Narodowej w Warszawie i Bibliotece

Jagiellońskiej w Krakowie. Zapraszamy również chętnych czytelników indywidualnych oraz instytucje wspierające osoby z niepełnosprawnością wzroku do nabywania książek w promocyjnych niskich cenach. Informacje o możliwości nabycia książek będą publikowane już wkrótce na stronach internetowych wydawców: <http://www.szansadlaniewidomych.org/> oraz <http://www.altix.pl/>. Zapraszamy do śledzenia informacji.

Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury.



SZANSA CHANCE
Fundacja Szansa dla Niewidomych
Chance for the Blind Foundation

W swoich wiodących działaniach Fundacja Szansa dla Niewidomych promuje dostęp do informacji dla osób z niepełnosprawnościami. W tej idei mieści się zarówno możliwość korzystania z informacji na co dzień, jak i dostęp do wiedzy, nauki, literatury itp. Dzięki wzrastającemu postępowi technologicznemu jest on możliwy na różne sposoby, m.in. z wykorzystaniem audiobooków lub technologii odczytujących druk. Jednakże ograniczenie czytelnictwa osób niewidomych tylko do audiobooków sprzyja ich wtórnemu analfabetyzmowi. Bardzo istotne jest, aby zachować stały, aktywny kontakt z pismem, zasadami pisowni i ortografii, co jest możliwe głównie dzięki wykorzystywaniu zapisu brajlowskiego książek, publikacji i prasy. Udźwiękowienie stanowi bardzo ważny element dostępu do informacji dla osób niewidomych, jednak nie powinno zastępować czytelnictwa tradycyjnego, szczególnie w przypadku dzieci i młodzieży. Dostępność dźwiękowa tekstów nie sprzyja i nie zachęca do nauki brajla, która powinna być podstawową umiejętnością osób niewidomych. Dlatego też tak ważne jest zwiększanie dostępności do różnorodnych pozycji literatury zapisanych w brajlu.



Dla chrześcijan Adwent jest radosnym okresem oczekiwania na narodziny Chrystusa. Składa się z czterech pełnych tygodni poprzedzających 24 dzień grudnia (według kalendarza gregoriańskiego), czyli Wigilię Bożego Narodzenia. Dni te zazwyczaj wypełnione są przygotowaniami do Świąt, porządkami w domu, kupnem подарunków dla bliskich oraz gotowaniem potraw na wigilijny stół.

Wydaje mi się, że obecnie święta te stały się, niestety, dość mocno skomercjalizowane. Media dosłownie zalewają nas nachalnymi propozycjami wypełniania koszyków zakupowych produktami wszelkiej maści, zupełnie jakby góra prezentów pod choinką była jedynym gwarantem dobrze przeżytego czasu Świąt. Niemniej jednak w Polsce istnieje wciąż dość silne przywiązanie do tradycji i w wielu domach okres Bożego Narodzenia jest czasem naprawdę ciepłym i rodzinnym. Wielu ludziom ten czas kojarzy się z mnogością zapachów, jakie wypełniają nasze mieszkania. Żywa choinka, suszone pomarańcze, goździki, cynamon, no i przede wszystkim cały wachlarz zapachów, jakie nierozdzielnie niosą ze sobą tradycyjne świąteczne potrawy, od makowca i pierników, poprzez barszcz z uszkami i pierogów z kapustą

i grzybami, aż do kompotu z suszonych owoców. Boże Narodzenie to niezaprzeczalnie uczta dla zmysłów, zwłaszcza zmysłu smaku i zapachu. Właśnie dlatego osoby z dysfunkcjami narządu wzroku w równym (jak sądzę) stopniu co osoby w pełni widzące, cieszą się i wyczekują na przygotowania do tego magicznego świątecznego czasu.

W tym roku pierwsza niedziela Adwentu wypadła 2 grudnia. Jeszcze przed tym dniem udało nam się przeprowadzić zajęcia z rękodzieła dla wszystkich naszych beneficjentów projektu "Nowoczesna rehabilitacja kluczem do zwiększenia samodzielności osób z dysfunkcjami narządu wzroku". Warsztaty odbyły się, nie pierwszy raz zresztą, w szczecińskiej Rękodzielni "Dmuchawce". Tym razem przygotowywaliśmy wieńce adwentowe, wspinał się z czasem ich realizacji. Każdy z beneficjentów bowiem, na początek Adwentu miał już gotową dekorację świąteczną, którą mógł postawić na stole w swoim domu, co więcej, mógł tego dnia zapalić pierwszą z czterech świeczek znajdujących się na wieńcu, a symbolizujących każdą kolejną niedzielę Adwentu.



Aura za oknem w czasie naszych zajęć rękodzielniczych także dodała świątecznego klimatu. Listopadowe powietrze zrobiło się już mroźne i przyjemnie (choć pewnie nie dla wszystkich) szczypiące w policzki. Właścicielka "Dmuchawców" ugościła nas gorącą herbatą i jeszcze ciepłym ciastem drożdżowym ze śliwkami. W takiej atmosferze aż chciało się twórczo pracować!

Podstawą naszych wieńców adwentowych były obręcze ze słomy. Zaplataliśmy wokół nich gęsto i ciasno świeże gałązki jodły mandżurskiej – dowiedzieliśmy się, że akurat to drzewo odporne jest na szybkie traciwanie igieł, zatem polecane jest jako drzewko ozdobne na Święta, ponieważ z całą pewnością długo przetrwa w pełnej okazałości. Przycinanie świeżych gałązek drzewa iglastego dostarczyło nam bardzo przyjemnych doznań zapachowych oraz dotykowych (drzewko nie jest mocno kłujące). W zaplecione wieńce wkomponowane zostały świece – do każdego po cztery, tak, aby każdej niedzieli Adwentu móc odpalić kolejną. W gałązkach jodły znalazło się również miejsce na bombki, pomalowane szyszki, dekoracje drewniane, gałązki modrzewia oraz laski cynamonu i goździki. Świątecznego, zimowego szyku dodała szczypta brokatu oraz lekki podmuch sztucznego śniegu.



Każdy z wykonanych wieńców był jedyny i niepowtarzalny, a przy tym naprawdę piękny. Proces ich tworzenia był czasem przyjemnym, wypełnionym doznaniem zapachowymi. Zobaczyliśmy również, że piękne dekoracje można w całkiem prosty sposób wykonać samodzielnie, wykorzystując do tego to, co znajdziemy podczas spaceru w lesie. Polecamy zatem wszystkim spróbowanie swoich sił w rękodielnictwie, bo to kreatywne i przyjemne zajęcie wychodzi równie dobrze osobom starszym, jak i młodszym, bez względu na płeć!





Święty Mikołaj pojawił się w mieście

Emil Skarżyński

Przez kilka ostatnich lat trudno oprzeć się wrażeniu, że świat wokół nas nieco przyspieszył. Codziennie wstajemy rano, za czymś biegniemy, coś załatwiamy, spieszymy się. To chyba dlatego rzeczywistość postanowiła się dostosować do tempa naszego życia. Skądś przyszła do nas ta moda i w taki oto sposób Święta Bożego Narodzenia zaczynają się jakoś chwilę po Wszystkich Świętych. Już w pierwszych dniach listopada na ulicach daje się zauważyć świąteczne dekoracje, nieśmiało zaczynają pojawiać się Mikołaje rozdający promocyjne ulotki centrów handlowych i zachęcać do skorzystania z promocji tu czy tam. Na prezenty wszak jeszcze trochę za wcześnie, jednak pokazać się nie zaszkodzi, chociaż śniegu póki co jak na lekarstwo. Oznaką zbliżających się świąt jest również, a może przede wszystkim dobiegająca zewsząd świąteczna muzyka, która kiedyś wprowadzała „magię” tego czasu, dziś jednak atakuje przechodniów na każdym kroku. Pojawił się chyba pewien rodzaj współzawodnictwa wśród stacji radiowych, która z nich jako pierwsza zagra Last Christmas w wykonaniu zespołu Wham albo, o zgrozo, w jakimś innym wykonaniu. To właśnie takie zabiegi sprowadziły tę ogólnie całkiem fajną piosenkę do rangi tandety czy jak mawiają niektórzy „obciachu”.

Wróćmy jednak do czasu, kiedy świąteczne piosenki nie raziły, kiedy sprawiały, że bardziej czekało się na prezenty, wierzyło w świętego Mikołaja wchodzącego do domu przez komin czy jeżdżącego saniami przez śnieżne zasy. Do czasu kiedy byliśmy dziećmi i jedynym, co wiązało się z okresem Bożego Narodzenia, była bezgraniczna radość. To chyba stąd motywem pojawiającym się w tej muzyce stają się śpiewające dzieci, nawet jeśli są gdzieś w tle, zawsze dodają tej specyficznej magii i nastroju. Czas, kiedy na prawdziwych instrumentach grali prawdziwi muzycy, a do tego mieli jeszcze coś do powiedzenia, został gdzieś w coraz bardziej odległej przeszłości. Mamy jednak płyty, dzięki którym choć na chwilę możemy ten czas zatrzymać.

Sprawdzonym motywem i chyba świetnym pomysłem na ten czas było wywołanie u słuchacza poczucia bezpieczeństwa, przypomnienie domowego ciepła i radości spotkań z najbliższymi. Bo przecież w ciągu roku ciągle gdzieś biegniemy i dlatego święta są takie wyjątkowe. Do klimatu dopasowali się wszyscy. Legendy muzyki, jak choćby John Lennon zachęcają, by zakończyć wojny, spory, podać sobie ręce i usiąść przy jednym stole. Chris Rea dzieli się radością

podróży do domu na święta, Frank Sinatra cieszy się, że wkoło pada śnieg i Mikołaj zjawia się w mieście, a Elvis Presley zastanawia się nad tym, jakby to było, gdyby każdy dzień wyglądał jak święta. Sorry Elvis, uważam, że nie byłoby fajnie, bo nie byłoby na co czekać. A to przecież czekanie jest najfajniejsze.

Tworzenie i nagrywanie świątecznych piosenek ma też pomagać potrzebującym, pełnić rolę dobroczynną, zbierać pieniądze i spełniać marzenia. Tak właśnie z inicjatywy Boba Geldofa powstał hymn „Do They Know It’S Christmas”, do nagrania którego zaprosił on wszystkich najważniejszych w tamtym czasie artystów. W jego pierwszej wersji nie był on nawet typową piosenką. Bob wymyślił to tak, że na tle popowego podkładu muzycy ze szczytów list przebojów po prostu przedstawiali się i składali słuchaczowi świąteczne życzenia. Dochód ze sprzedaży płyty z utworem przerósł oczekiwania wszystkich i został przeznaczony na pomoc głodującym w Etiopii. Podobnego zadania rok później podjął się Michael Jackson komponując We are the World. Do współpracy zaprosił po raz kolejny największych muzyków ze Stanów Zjednoczonych, tworząc jednorazowy projekt o nazwie USA for Africa. Przesłanie widoczne

na pierwszy rzut oka i ucha, a sam utwór naprawdę genialny. I znowu sukces porównywalny z ubiegłorocznym Band Aid Boba Geldofa, jeśli nie większy. Nikt potem nie podjął się podobnej inicjatywy. Może po prostu zmieniły się czasy.

Na koniec zostawiamy smutne święta. Blue Christmas pojawia się w wielu piosenkach, może po to, byśmy bardziej o sobie dbali? Najsmutniejszą świąteczną piosenkę nagrali moim zdaniem giganci amerykańskiego rocka: Paul Simon i Art Garfunkel. Do pewnego czasu absolutnie nierozłączni, zagrali (7 O’Clock News) Silent Night, w której do melodii Cichej Nocy – najsłynniejszej kolędy wszechczasów – w tle słyhać wygłaszane chłodnym głosem opanowanego radiowego spikera wiadomości. Żadna z nich nie jest wesoła ani dobra.

Może niedobrze jest kończyć w tym tonie. Jednak wszystkim naszym Czytelnikom życzę radości, spokoju, fantastycznych spotkań i cudownych, wymarzonych prezentów. Może znajdzie się wśród nich płyta z tamtą muzyką? Zachęcam, żeby po nią sięgnąć. Wesołych Świąt.





Bóg się rodzi, moc truchleje!

Anna Hrywna

Bóg się rodzi, moc truchleje,
Pan niebiosów obnażony;
Ogień krzepnie, blask ciemnieje,
Ma granice nieskończony.
Wzgardzony okryty chwałą,
Śmiertelny Król nad wiekami;
A Słowo Ciałem się stało
i mieszkało między nami.

Cóż masz niebo nad ziemiany?
Bóg porzucił szczęście twoje
Wszedł między lud ukochany,
Dzieląc z nim trudy i znoje;
Nie mało cierpiał, nie mało,
Żeśmy byli winni sami,
A Słowo Ciałem się stało
I mieszkało między nami.

W nędznej szopie urodzony,
Żłób mu za kolebkę dano.
Cóż jest, czem był otoczony?
Bydło, pasterze i siano.

Ubodzy, was to spotkało
Witać Go przed bogaczami,
A Słowo Ciałem się stało
i mieszkało między nami.

Potem i Króle widziani
Cisną się między prostotą,
Niosąc dary Panu w dani:
Mirrę, kadzidło i złoto;
Bóstwo to razem zmieszało
Z wieśniaczymi ofiarami;
A Słowo Ciałem się stało
i mieszkało między nami.

Podnieś rękę, Boże Dziecię!
Błogosław Ojczyznę miłą,
W dobrych radach, w dobrym bycie
Wspieraj jej siłę swą siłą.
Dom nasz i majątność całą,
I wszystkie wioski z miastami!
A Słowo Ciałem się stało
i mieszkało między nami.

Niemalże cały listopad i grudzień w naszym codziennym otoczeniu, a już w szczególności w centrach handlowych i rozgłośniach radiowych trwa „bożonarodzeniowy karnawał”. Wszechobecne reniferki i bałwanki, migocące lampki, coraz wyższe choinki, miasta świata prześcigające się w ilości zamontowanych na drzewkach i dekoracjach światełek, prezenty dla każdego w wyjątkowych, promocyjnych cenach... A w tle przedświątecznego zgiełku rozlegające się z głośników popularne amerykańskie hity „Last Christmas”, „Jingle Bells” itd. Trudno w całym tym chaosie odnaleźć prawdziwie bożonarodzeniowego ducha i właściwie przygotować się do przeżycia Świąt, tj. pamiętając o tym, czym jest poprzedzający Święto Adwent i wyczekiwanie na narodziny Boga. Czyż nie do tego właśnie sprowadzają się Święta Bożego Narodzenia. Mimo tego, że komercja robi wszystko, aby przyciągnąć uwagę i portfele potencjalnych klientów, są ludzie, którzy z nachalnie promowanej *magicznej świątecznej atmosfery* potrafią wydobyć to, co istotne i ważne. I Wam Drodzy Czytelnicy życzę, aby w tym przedświątecznym zabieganiu nikomu nie umknęła istota Świąt Bożego Narodzenia. Owszem, pamiętajmy o zakupach, porządkach, piernikach, prezentach dla bliskich – na wszystko to znajdzie się przecież

czas. Ale nie zapominajmy przy tym o adwentowym wieńcu symbolizującym radosne oczekiwanie na narodziny Dzieciątka, o Pasterce i pięknych polskich kolędach, które przepełnione są tak bogatą treścią.

Gdy ktoś pyta mnie o ulubioną kolędę zawsze z marszu odpowiadam, że jest nią kolęda *Bóg się rodzi*. Moi bliscy opowiadali mi, że już od najmłodszych lat wykazywałam „szczególne zainteresowanie” tą pieśnią. Ilekroć w domu, w telewizji czy w kościele w mojej obecności śpiewano tę kolędę, tylekroć reagować miałam gromkim płaczem. Już pierwsze jej akordy wywoływały we mnie tak silną emocjonalną reakcję. Inne kolędy nie powodowały już tak spektakularnych efektów. Czy małe dziecko nie rozumiejąc jeszcze znaczenia słów kolędy i istoty Bożego Narodzenia może docenić ich wartość? Wydaje się to mało prawdopodobne. Trudno to wyjaśnić, jednakże z perspektywy lat tłumaczę to sobie szczególnym charakterem tego utworu i jego wyjątkową melodią. Do dziś istnieje we mnie szczególnego rodzaju przywiązanie, zachwyt i wzruszenie, które zawsze towarzyszą mi w sytuacji, gdy słyszę lub śpiewam tę kolędę.

Trzeba przyznać, że kolęda *Bóg się rodzi* zdecydowanie wyróżnia się na tle wszystkich pozostałych polskich kolęd. Nieprzypadkowo już dawno zyskała miano ich królowej. Tekst *Pieśni o Narodzeniu Pańskim* – bo tak brzmiała pełna, pierwotna nazwa utworu Franciszka Karpińskiego – został napisany na zamówienie księżnej Izabeli z Czartoryskich Lubomirskiej. Kolęda została opublikowana w 1792 r. w obszernym zbiorze pt. *Pieśni nabożne* liczącym dwadzieścia dziewiece utworów¹; po raz pierwszy zabrzmiała natomiast w tym samym roku w Starym Kościele Farnym w Białymstoku. Wkrótce po opublikowaniu tekst kolędy zaczął być również wyśpiewywany, choć początkowo melodia utworu nie była jednoznacznie jej przypisana. Nie określono również precyzyjnie, kto jest autorem współcześnie obowiązującej melodii kolędy. Niektóre źródła podają, iż może mieć ona ludowe pochodzenie; wg innych źródeł utrzymana w rytmie poloneza melodia przypisywana jest Karolowi Kurpińskiemu. Jeszcze inne dane wskazują zaś, iż melodię utworu stanowi polonez koronacyjny królów polskich z czasów Stefana Batorego².

1 Klimowicz M., *Oświecenie*, Warszawa 2012 r., str. 401;

2 https://pl.wikipedia.org/wiki/Pieśń_o_Narodzeniu_Pańskim; 2018-11-28



Tekst *Pieśni o Narodzeniu Pańskim* – bo tak brzmiała pełna, pierwotna nazwa utworu Franciszka Karpińskiego – został napisany na zamówienie księżnej Izabeli z Czartoryskich Lubomirskiej.

Dla nauczyciela-polonisty kolęda *Bóg się rodzi* będzie zawsze przedmiotem szczególnego zainteresowania i punktem odniesienia podczas lekcji dotyczącej analizy środków stylistycznych, konkretnie zaś jako bogate źródło oksymoronów³. Cała pierwsza strofa utworu przepełniona jest bowiem przykładami tzw. epitetów sprzecznych. *Ogień krzepnie, blask ciemnieje, ma granice nieskończony* itd. – skumulowanie tak wielu zaprzeczeń w jednej strofie w zamyśle twórcy utworu miało odzwierciedlić wszechmoc, potęgę i tajemnicę Boga jednocześnie.

Treść utworu wydaje się być niezwykle podniosła i patetyczna i tak jest w istocie, jednakże warto zauważyć, że Karpiński opisując sprawy niezwykle nie posługuje się wcale skomplikowanym, wyszukany słownictwem. Używa prostych, zrozumiałych przez wszystkich wyrazów, których umiejętne zestawienie tworzy dopiero niepowtarzalny charakter tego utworu. Niewątpliwie atmosfery podniosłości i powagi dodaje również zastosowanie w każdej strofie biblijnego cytatu: *A Słowo Ciałem się stało i mieszkało między nami*⁴. Ostatnia strofa kolędy stanowi natomiast rodzaj błogosławieństwa Ojczyzny i jej mieszkańców przez nowonarodzone Boże Dziecię.

Doceniam wartość wszystkich polskich kolęd i chętnie je wyśpiewuję, jednakże kolęda *Bóg się rodzi* na zawsze pozostanie dla mnie wyjątkową i najpiękniejszą spośród nich. Wydaje mi się zresztą, że niebawą wartość i wyjątkowość tego utworu doceniają generalnie wszyscy – to ta właśnie kolęda wykonywana jest zazwyczaj jako finał największych koncertów

³ Oksymoron, tzw. epitet sprzeczny – środek stylistyczny, który tworzy się poprzez zestawienie wyrazów o przeciwstawnych znaczeniach.

⁴ J 1, 14



kolęd; podczas Mszy św. również ma swoje wyjątkowe miejsce. Przy świątecznym stole mamy zawsze okazję do rodzinnego spotkania, spędzenia wspólnie wyjątkowego czasu. Dobrym zwyczajem jest również wspólne śpiewanie kolęd. Mamy dziś wprawdzie szereg możliwości w postaci płyt z kolędami, koncertów kolęd w stacjach radiowych, telewizji itp., jednakże osobiście polecam Państwu samodzielne śpiewanie kolęd w gronie rodzinnym. Dobrym rozwiązaniem są również płyty z zapisem jedynie linii melodycznej. Przy świątecznym stole proszę pamiętać w szczególności o *Pieśni o Narodzeniu Pańskim*.

Niech słowa załączonej do niniejszego artykułu kolędy będą dopełnieniem moich serdecznych świątecznych życzeń, jakie do Państwa kieruję.





Czy niewidome święta mogą być „magiczne”?

Radostaw Nowicki

Przed nami okres wyjątkowy w roku, bowiem zbliża się czas Bożego Narodzenia. Jeszcze kilka lat temu napisałbym, że jest to „magiczny” okres, ale obecnie moje postrzeganie tych kilku grudniowych dni dość mocno się zmieniło. Kiedy byłem mniejszy, miałem wrażenie, że znacznie bardziej przeżywałem ten okres. Wydaje mi się, że wówczas atmosfera była inna, bardziej skłonna do refleksji, do zastanowienia się nad właśnie mijającym rokiem. Mam wrażenie, że „magiczność” świąt w dużej mierze popsuła komercjalizacja. Jeszcze w sklepach nie wyprzedadzą się znicze i kwiaty, jeszcze nie zdążymy oderwać myśli od święta zmarłych i wspomnień o naszych bliskich, a już w marketach kuszą nas promocje świąteczne, z wystaw mrugają do nas ozdobne lampki, w mediach jesteśmy bombardowani świątecznymi reklamami, a w radio piosenkami nieodłącznie kojarzącymi się z Bożym Narodzeniem. To wszystko sprawia, że święta te jakby tracą na znaczeniu, gubi się ich wartość, zaciera się ich wyjątkowość. Większość ludzi daje się porwać przedświątecznemu szaleństwu zakupu prezentów, a później walce o taniego karpia w hipermarketach. Ludzie jeszcze w Wigilię pracują, albo pochłonięci są przedświątecznymi porządkami, przez co tak

naprawdę nie mają nawet czasu, aby zastanowić się nad sensem tych świąt czy po prostu mieć chwilę dla siebie. A jak w tym świątecznym szaleństwie odnajdują się osoby niewidome i niedowidzące?

Okres zimy i świąt Bożego Narodzenia wcale nie musi być smutny czy nudny dla osoby niewidomej. Owszem, nie widzimy tego wszystkiego, co dzieje się w tym czasie, nie dostrzegamy świecidełek, błyskotek, machających do nas Mikołajów z witryn sklepowych, ale może to nie jest wcale konieczne, bo podświadomie nie ulegamy tej całej otoczce, która towarzyszy świątecznemu okresowi? Dzięki innym zmysłom możemy w pełni przeżywać czas, który nadchodzi zawsze pod koniec roku. Abstrahuję od wartości duchowych, bo to indywidualna sprawa każdego z nas, ale pozostałe zmysły poza wzrokiem dają nam fantastyczną możliwość odnalezienia się w świątecznym czasie. Dzięki słuchowi możemy usłyszeć piosenki, które nieodłącznie kojarzą się z Bożym Narodzeniem i świętami, by choćby wymienić jeden z najsłynniejszych utworów zimowych, czyli „Last Christmas”. Nie wiem jak wam, Drodzy Czytelnicy, ale mi święta kojarzą się z mroźną, słoneczną pogodą oraz skrzypiącym

śniegiem pod butami. Owszem, o taki klimat w trakcie świąt jest coraz trudniej, ale wciąż jest on możliwy. Uwielbiam wówczas iść na spacer, nigdzie się nie spieszyć i pograć się w swoich myślach. To doskonała okazja do odprężenia się, do zapomnienia o codziennych zmartwieniach, a zarazem cieszenia się świąteczną chwilą.

Węch jest też fantastycznym nośnikiem świątecznego klimatu. Zapach świątecznych drzewek oraz suszonych grzybów może przenieść nas choć na moment do lasu, a zapachy dobiegające z kuchni rozbudzają nasze apetyty. Można wyczuć zapachy pieczonych ciast, w tym także charakterystyczny zapach pierników, aromat skórki pomarańczowej i cytrynowej, a także tradycyjnych potraw związanych z Wigilią, jak chociażby kapusta czy smażona ryba. Temat potraw na świątecznych stołach jest bardzo ciekawy. U mnie nie odbiegają one od tradycji, chociaż np. jedną z nich jest kapusta z fasolą, czyli danie, które nie pojawia się na każdym wigilijnym stole. Różnie podchodzi się nie tylko do świątecznych potraw, ale również do obrzędów wigilijnych. Jedni stawiają na stole 12 potraw nawiązujących do 12 apostołów, inni zostawiają puste miejsce przy stole dla zbłąkanego wędrowca, są i tacy, którzy pod obrus kładą siano, ale chyba najpowszechniejszymi zwyczajami związanymi z Wigilią jest rozpoczynanie kolacji, gdy na niebie pojawi się pierwsza gwiazda oraz dzielenie się opłatkiem. Charakterystycznym symbolem Wigilii jest też śpiewanie kolęd oraz pasterka, choć ona ma szczególnie znaczenie dla osób przeżywających święta w warstwie duchowej.

Często bywa tak, że przynajmniej niektóre potrawy robione na Boże Narodzenie wykonuje się tylko raz w roku. U mnie taką są makowce. Nie tylko sami robimy ciasto, ale też mielimy mak z bakaliami. Receptura na makowiec pochodzi jeszcze z babcinych zbiorów. Zresztą to właśnie babcia zaszczerpiła we mnie pasję do gotowania i pieczenia ciast. To ona opowiadała mi też o świętach, w których trzeba było wydrążyć tunele w zaspach, bo takie były zimy. To ona wspominała mi o świętach spędzonych na robotach przymusowych w Niemczech, to ona zwracała uwagę, że kiedyś nie było takiego przepychu, że brakowało produktów, ale ludzie i tak potrafili czerpać radość choćby ze wspólnego przebywania. Wreszcie, to ona przeszczepiła mi tę część tradycji, która powinna być przekazywana z pokolenia na pokolenie. Warto czerpać od innych, bo nasze babcie i nasi dziadkowie żyli w zupełnie

innych czasach, przeżywali wojny światowe czy komunizm, przez co mają odmienne spojrzenie na święta. My traktujemy je jako coś oczywistego. Poza tym żyjemy w innych czasach, w których rządzi pieniądź, a tradycja świąteczna powoli zanika w natłoku okołoświątecznych gadżetów. Obecnie już coraz rzadziej ludzie wysyłają sobie nawet kartki świąteczne, które jeszcze kilkanaście lat temu były symbolem pamięci o rodzinie czy przyjaciółach. Teraz wystarczy wysłać wierszyk smsem, przesłać wirtualną kartkę na facebooku albo życzenia e-mailem. Ale to już nie jest to samo. Brakuje tej „magii” związanej choćby z wzięciem tradycyjnej kartki do ręki. No, ale takie mamy czasy. Trzeba więc się chyba pogodzić z zanikiem pewnych tradycji. A może nie, bo one zależą od nas?

Nie da się ukryć, że tradycje związane z Bożym Narodzeniem bardzo mocno się zmieniają. W jednych domach gromadzą się całe rodziny, łącząc ze sobą różne pokolenia. W ten sposób często spotykają się ze sobą ludzie, którzy widzą się tylko raz lub dwa razy w roku. Jednak coraz częściej ludzie uciekają od świątecznego zgiełku. Wybierają chociażby wypad w góry, gdzie nie będą musieli ślęczeć przy garach. Wigilijną wieczerzę dostaną podaną do stołu, a dodatkowo będą mogli przyjemnie połączyć z pożytecznym, np. oddając się białemu szaleństwu. Są i tacy, którzy pod koniec grudnia wybierają zagraniczne wycieczki. Każdy człowiek spędza okres świąteczny tak, jak mu jest najwygodniej. Obecnie świat się tak szybko i intensywnie zmienia, że zmieniają się również nawyki związane z Bożym Narodzeniem. Pewnie za sto lat te święta będą wyglądały jeszcze inaczej. Ale może dzięki rozwojowi nowoczesnej technologii będą jeszcze bardziej fascynujące dla niewidomych? Tego nie wiem, a z fusów nie chciałbym wróżyć. Wiem za to, że nawet mając ograniczone pole widzenia lub będąc całkowicie pozbawionym zmysłu wzroku i tak można świetnie odnaleźć się w tym grudniowym okresie. Trzeba tylko umieć skorzystać z innych zmysłów, bo one dają nam naprawdę szerokie możliwości. Dlatego niech świąteczne zapachy zapadną wam w pamięci na długo, niech świąteczne potrawy podbiją wasze podniebienia, niech w waszych uszach odbija się melodia pięknych kolęd, niech słuch, węch i smak zastąpią wam wzrok w te święta. Wreszcie, niech będą one bogate w wartości duchowe, bo przynajmniej dla części z Was mają one również bardzo duże znaczenie.



Pierwsza gwiazdka za długo świeci na niebie

Piotr Malicki

Święta, święta, święta. Słowa te słyhać w społeczeństwie wokół nas dużo wcześniej niż człowiek w ogóle pomyśli o Świętach Bożego Narodzenia. Szał świąteczny, który ogarnia całą Polskę zaczyna się zaraz po zakończeniu innego ważnego święta, czyli Wszystkich Świętych. Kiedy ze sklepowych półek znikają znicze i kwiaty, na ich miejscu pojawiają się świąteczne ozdoby, dekoracje, no i oczywiście najważniejsze dla dzieci zabawki. Ale czy to trochę nie za szybko? Czy czas tak pędzi, że musimy mieć prawie dwa miesiące na myślenie o świętach? Czy nie zapominamy o tym, co w Wigilię Bożego Narodzenia jest najbardziej istotne? Na te pytania postaram się odpowiedzieć w poniższym artykule.

Święta Bożego Narodzenia, jak sama nazwa mówi, są uczczeniem najważniejszych narodzin dziecka w historii świata chrześcijańskiego. Oczywiście chodzi o narodzenie Jezusa Chrystusa, który został przysłany na Ziemię przez Pana Boga. W związku z tym w Wigilię tego cudownego wydarzenia obchodzone są co roku święta. Niestety, media, sklepy, supermarkety i tym podobne jednostki starają się już od bardzo dawna zrzucić obchodzenie narodzin Jezusa na

dalszy plan, a na przód wyciągają ozdoby, dekoracje i przede wszystkim prezenty, bez których większość współczesnego społeczeństwa nie wyobraża sobie Świąt Bożego Narodzenia.

Dwadzieścia lat temu, kiedy byłem mały, zawsze czekałem na ten cudowny okres świąt. Jako dziecko lubiłem oglądać gazetki z zabawkami i marzyć co chciałbym dostać od Świętego Mikołaja pod choinkę. Uwielbiałem też spędzać dużo czasu w dziale z zabawkami w supermarketach, który w tym czasie był trzykrotnie większy niż w pozostałej części roku. Jednak dwadzieścia lat później moje myślenie oczywiście się zmieniło i teraz współczesne święta są według mnie za długie. Dla mnie okres świąteczny zawsze kojarzył się z grudniem i białym puchem otaczającym świat. Oczywiście z powodu ocieplania się klimatu ciężko jest już zobaczyć śnieg w okolicach świąt, ale grudzień pozostał i ma on w sobie taką atmosferę Świąt Bożego Narodzenia. Kiedy słyszę w listopadzie reklamy pełne świątecznych dzwonek i melodyjek, to jak nadchodzi czas Wigilii nie mam ochoty nawet słuchać żadnych świątecznych piosenek. Dla mnie po prostu trwa to wszystko za długo. Ale w tym całym



szale nie to jest niestety najgorsze. Najgorsze jest to, że większość osób zapomina o świątecznych tradycjach, które są najważniejsze w tym czasie. Z mojego dzieciństwa pamiętam Wigilijną wizytówkę, kiedy to w jednym pokoju stała duża, udekorowana choinka, obok której przy dużym stole zastawionym różnymi potrawami siedziała cała rodzina, a w drugim pokoju przy zgaszonym świetle stała mała choinka, drewniana składana szopka, do której włożona była świecąca lampka z choinki i radio, z którego grały kolędy. To właśnie ten pokój dawał wspaniały nastrój świąteczny, a razem z całą rodziną przy dużym stole tworzył niezapomnianą wizytówkę Świąt Bożego Narodzenia. Pamiętam też jak przy naszym Kościele stała piękna żywa szopka, w której było dużo zwierząt tworzących wspaniałą atmosferę. Niestety, po tych niezapomnianych chwilach pozostały tylko wspomnienia, ponieważ czasy się zmieniają i biegną w zawrotnym tempie. Z tego powodu – jeśli można – trzeba święta obchodzić z tradycjami i całą naszą rodziną.

Ważnym elementem jest choinka, która powinna być ładnie, ale skromnie udekorowana. Na jej gałęziach na początku musimy założyć świecące lampki, a potem możemy zawiesić kolorowe bombki, albo własnoręcznie zrobione ozdoby. Na czubie choinki najlepiej zawiesić gwiazdę, a całą choinkę przykryć łańcuchami. W tym pokoju warto też postawić szopkę, która przypomina o tym ważnym wydarzeniu, jakim jest narodzenie Jezusa Chrystusa. W dniu Wigilii trzeba pamiętać, że obowiązuje post i nie można spożywać potraw mięsnych. Na stół Wigilijny powinno się przygotować dwanaście różnych dań, których liczba związana jest z liczbą apostołów Jezusa Chrystusa. Dania, tak jak pisałem wyżej, muszą być bezmięsne, ale na pewno nie zabraknie pomysłów na wspaniałe potrawy. Oczywiście w różnych częściach Polski są inne tradycyjne dania, ale u mnie, w centralnej

Polsce, zawsze były pierogi z kapustą i grzybami, zupa pieczarkowa, postny bigos, śledzie, ryby w różnych postaciach, sałatki, jajka faszerowane, no i na deser kilka ciast. Przygotowując świąteczny stół nie można zapomnieć o położeniu siana pod obrus, zawieszenia jemioli na żyrandolu i przede wszystkim o postawieniu jednego dodatkowego talerza dla tak zwanego wędrowca, co oznacza chrześcijańską gościnność. Zanim zacznie się jeść ze świątecznego stołu, należy z każdym podzielić się poświęconym wcześniej opłatkiem, składając życzenia świąteczne. Jeśli z kimś z rodziny byliśmy pokłóceni, to zwyczaj nakazuje, aby w ten wspaniały dzień wybaczyć każdemu wszystkie zwady i zasiąść z nim do wspólnego posiłku. Na pewno we współczesnych czasach tradycją jest dawanie sobie nawzajem prezentów. Każde dziecko czeka na pierwszą gwiazdkę na niebie, która to zwiastuje przyście Świętego Mikołaja. Oczywiście nie jest to zły zwyczaj pod warunkiem, że nie dajemy bardzo drogich, bogatych prezentów naszym dzieciom. Powinny to być raczej upominki zarówno dla dzieci, jak i dorosłych mówiące o tym, że pamiętamy o drugiej osobie. Podczas Wigilii ważne jest, aby być razem z rodziną przy świątecznym stole, a nie na przykład patrzeć we włączony telewizor i oglądać któryś tam odcinek telenoweli. Dobrego nastroju mogą dodać kolędy grające z radia. W noc Wigilijną nie zapomnijmy o pójściu na Pasterkę, zaczynając się o północy.

Odpowiadając na trzy pytania, a tym samym pisząc podsumowanie tego artykułu uważam, że za szybko zaczyna się dzisiaj myślenie o świętach, co może spowodować u niektórych wypaleniem na ten najważniejszy dzień. Racją jest, że dla wszystkich czas pędzi i ciężko zrobić to, co zaplanowaliśmy, ale z pewnością trzy tygodnie grudnia wystarczą każdemu na przygotowanie się do Świąt Bożego Narodzenia. Co do tradycji świątecznych, to niestety część osób zapomina o tych zwyczajach zastępując je albo dużymi i drogimi prezentami, albo jakimiś samotnymi wyjazdami na święta, aby odpocząć od życia codziennego. Oczywiście takie wyjazdy są też każdemu człowiekowi potrzebne, ale podczas Świąt Bożego Narodzenia powinno się być razem z całą rodziną w świątecznym nastroju, a wyjechać możemy chociażby na Sylwestra, który jest zaraz po świętach. Kończąc już rozważania na powyższy temat życzę wszystkim Czytelnikom wesołych, rodzinnych i ciepłych Świąt Bożego Narodzenia spędzonych w gronie najbliższych i spełnienia najskrytszych marzeń w nadchodzącym Nowym Roku.



Pierniki toruńskie nie tylko od święta

Roksana Król

*Gdańska wódeczka,
Krakowska dziewczeczka,
Warszawski trzewiczek,
Toruński pierniczek!*

Fryderyk Hoffmann, poeta elbląski, 1627-1673

Pierniki

Piernik to twarde, ciemnobrązowe ciasto, robione z mieszaniny mąki pszennej i żytniej, mleka, jajek, karmelizowanego cukru, miodu, mocno przyprawione cynamonem, imbirem, a czasem także goździkami, kardamonem, gałką muszkatołową, anyżem i lawendą.

Pierniki występują zwykle w formie mniejszych i większych ciastek, często polewanych po wierzchu czekoladą, lukrem, a w środku przekładanych marmoladą, masą orzechową lub marcepanem. Wypieka się również większe bloki piernika, zwykle przekładane warstwami marmolady. Po wymieszaniu ciasta należy zostawić je w chłodnym miejscu, aby sfermentowało.

W produkcji przemysłowej leżakowanie ciasta może trwać kilka tygodni, a ciasto na domowe pierniki wigilijne zaleca się zarabiać miesiąc wcześniej. Wypiekać można duże, prostokątne "arkusze" przekładane masą – albo fantazyjnie powycinane w różne kształty figurki.

Historia piernika

Polska nazwa piernik pochodzi od starodawnego słowa „pierny” (pieprzny) i odnosiła się właśnie do intensywnych przypraw w nim zawartych. Zamożniejsi obywatele chętnie używali go jako zakąski do wódki, damy zaś z lubością raczyły się nim podczas podwieczorków. Najstarszy zachowany polski przepis na wypiek piernika pochodzi z 1725 r. i zanotowany został nie w książce kucharskiej, ale w poradniku medycznym. Początkowo bowiem ciasto to było nie tylko przysmakiem, ale i lekarstwem, które zalecano w razie niestrawności oraz w czasie przeziębienia. Jak wiele wyrobów kulinarnych, także piernik doczekał się kilku legend na temat swojego powstania. Jedna z wersji głosi, że wymyślił go przez przypadek pewien czeladnik, który w wyniku pomyłki dodał do ciasta korzenne przyprawy. Efekt tak przypadł mu do gustu,

że postanowił nowy produkt niezwłocznie wprowadzić do swej cukierni. Wyjątkowy smak podbił serca jego klientów, a piernik na stałe wpisał się w kulinarne menu miłośników słodczy.

Piernik toruński

Piernik to typowy specyfik kojarzony z Toruniem i jeden z najważniejszych symboli Torunia, wypiekany od czasów średniowiecza. Na skalę masową produkowany w pierwszej nowoczesnej fabryce regionu, zbudowanej przez Jana Weesego w 1751 r.

Tradycja wypieku ciastek z miodem i przyprawami przybyła do Torunia z miast niemieckich, wraz z pierwszymi osadnikami. Pierwsze wzmianki o toruńskich piernikach pochodzą z około 1380 roku i mówią o piekarzu Mikołaju Czanie, który prawdopodobnie, obok chleba, trudnił się wypiekiem korzennych ciastek. Nie wiemy tego na pewno, ale wiadomo, że sprzedawał on wosk Zakonowi Krzyżackiemu, czym zajmowali się otrzymujący go z plastrów miodowych piernikarze. Na pojawienie się nazwy „piernikarz” czekać trzeba było prawie dwa kolejne wieki: w 1564 r. źródła toruńskie podają informację o śmierci piernikarza Symeona Neissera.

Dlaczego to właśnie Toruń stał się „pierniczanym miastem”? Z pewnością wielkie znaczenie miało korzystne położenie grodu Kopernika. Żyzna Ziemia Chełmińska i Kujawy zapewniały stały dopływ dobrej mąki. Podobnie było z miodem, wysoko rozwinięta hodowla pszczoł dostarczała duże ilości dobrej jakości składnika. O korzenne przyprawy było łatwo z racji położenia na szlaku handlowym łączącym Lwów z Gdańskiem.

Święto Piernika w Toruniu

Święto Piernika obchodzone było w okresie dwudziestolecia międzywojennego do dnia dzisiejszego, pomijając czasy PRL-u. Impreza odbywa się w czerwcu i trwa 1-2 dni. W ramach Święta Piernika można prześledzić szczegółowo proces produkcji pierników – obróbkę ziaren zbóż, wyrób mąki, pokazy młocki cepami, przy żarnach i młocarni. Ukazane są wagi i sposoby ważenia, pokazy przenoszenia worków, ładowanie worków na wóz konny, pokazy obrotów wiatraka, demonstracja pracy urządzeń, wciąganie worków windą, przygotowanie ciasta na pierniki. Święto uzupełniają gawędy młynarzy o pracy w wiatraku i pokazy ostrzenia kamieni młyńskich, wystawa pierników ludowych oraz ekspozycja wiatraków.





W czasie Świąta Piernika obecni są: kataryniarz, szczudlarze, żonglerzy, postać Kopernika, kupcy ze Wschodu, żywe marionetki. Usłyszeć można legendy o pierniku. Święto kończy koncert na Bulwarze Filadelfijskim.

Żywe Muzeum Piernika w Toruniu

Żywe Muzeum Piernika to interaktywna placówka muzealna, pierwsza tego typu w Europie, założona przez Elżbietę i Andrzeja Olszewskich w 2006 r., w której odbywają się pokazy połączone z warsztatami historycznego wypieku piernika.

Muzeum Piernika znajduje się w zrekonstruowanej XVI-wiecznej piekarni, gdzie odbywa się produkcja pierników według starych receptur i przy użyciu tradycyjnych narzędzi. Goście odwiedzający muzeum nie tylko mogą obejrzeć sposób wyrobu korzennych wypieków, ale przede wszystkim sami wziąć udział w procesie jego powstawania – samodzielnie przesiać mąkę, utłuc przyprawę czy wyrobić ciasto. Pieczenie odbywa się w tradycyjnych drewnianych formach. Przewodnikiem po muzeum jest mistrz piernikarski oraz Wiedźma Korzenna.

Od 2014 r. muzeum powiększyło swój program o nową wystawę przedstawiającą manufakturę z przełomu XIX i XX wieku. Każdy odwiedzający może zobaczyć m.in. oryginalne niemieckie maszyny służące do wypieku piernika (i samodzielnie wprowadzić je w ruch), zabytkowy piec i największą w Europie kolekcję woskowych form. Niewątpliwą atrakcją tego pokazu jest warsztat dekorowania pierników lukrem.

Cechą charakterystyczną Muzeum Piernika jest niekonwencjonalny sposób prowadzenia pokazów, do których angażowana jest duża liczba gości, a historia piernika opowiadana jest językiem stylizowanym na staropolski, ze swadą i z humorem.

W 2016 r. Żywe Muzeum Piernika ustanowiło Rekord Polski w wypieku największego serca z piernika. Miało 12 metrów kwadratowych i ważyło 238 kilogramów. W biciu rekordu uczestniczyli także mieszkańcy Torunia, którzy wypiekali ciasto, oblewali je czekoladą, a na końcu pomogli skosztować ten ogromny korzenny wypiek.

Tradycja piernika świątecznego

Obecnie pierniki wtopiły się w polską tradycję bożonarodzeniową i stały się jednym z najważniejszych symboli tych świąt. Różnokształtnych i różnokolorowych pierniczków nie może zabraknąć nie tylko na świątecznym stole, lecz także na choince – nawet jeśli w natłoku obowiązków, zabiegani i zapracowani nie mamy czasu, by zgodnie z tradycyjną recepturą przygotować je własnoręcznie.

Jak widać, toruński piernik jest nie tylko przeszłością Torunia, obrastającą legendami i owianą nostalgią – a wręcz przeciwnie: wciąż stanowi ważny element codzienności torunian, którzy z dumą mówią o swoim rodzinnym mieście, nieodłącznie z piernikiem kojarzonym. Bo czyż można się oprzeć drażniącemu nozdrza korzennemu zapachowi i smakowi, w którym zawarte są wieki historii? Zaprawdę – nie można.

Materiał opracowany na podstawie informacji zawartych na stronie muzeumpiernika.pl oraz „W świecie baśni i legend. Toruńskie pierniki”.





Felięton skrajnie subiektywny

Moje Boże Narodzenia

Elżbieta Gutowska

Święta Bożego Narodzenia i czas przygotowań do nich sprzyjają nostalgicznym wspomnieniom. Im jesteśmy starsi, tym bardziej są one nostalgiczne. Siłą rzeczy porównujemy swoje dziecięce odczucia związane z Wigilią, choinką, sianem pod obrusem, żłóbkiem, Pasterką, do tych dorosłych odczuć, poszukujących klimatu dzieciństwa i coraz częściej go nie znajdujących.

Dziś okres przedświąteczny rozpoczyna się niemal miesiąc przed Bożym Narodzeniem. Galerie handlowe rozbrzmiewają bożonarodzeniowymi evergreenami, sklepy błyszczą od choinek, uliczne kiermasze są pełne świątecznych ozdób. Zewsząd jesteśmy epatowani nastrojem Bożego Narodzenia w wersji komercyjnej. Nie można powiedzieć, by było to niemiłe, wszyscy

mamy w sobie pewien pierwiastek dziecięcości i cieszy nas cały ten błyszczący blachtr i lukier. Zaliczam się do grona tych malkontentów, którzy uważają, że komercjalizacja Bożego Narodzenia odziera święta z tego co najważniejsze, przynajmniej dla wierzących – z mistycznej tajemnicy narodzin Boga Człowieka.

Z przyjemnością porzucam politykę na rzecz osobistych wspomnień. Moich Świąt Bożego Narodzenia było już bardzo wiele. Były one i różne, i w pewnym sensie podobne. Towarzyszył im zawsze nastrój tajemnicy i podniecającego oczekiwania, do pewnego czasu było to oczekiwanie odczuwane z wielką siłą, z biegiem lat ta siła nieco osłabła, bowiem czas dzieciństwa i młodości bezpowrotnie minął.

Spośród świątecznych dni Wigilia zawsze była dla mnie dniem szczególnym. Ta pierwsza, którą dobrze pamiętam, choć miałam wówczas niespełna cztery lata, to Wigilia spędzona z moją nowonarodzoną siostrą, w której błękitnych, zachwyconych oczach odbijały się choinkowe bombki i lampki. I Wigilia, kiedy pod choinkę dostałam ukochaną książkę dzieciństwa. Była to „Mała księżniczka”. Tę książkę czytałam z wypiekami na twarzy całą niemal noc wigilijną. Następna

spośród zapamiętanych to Wigilia „wyjazdowa”, spędzana z rodziną z innego miasta. Nie przepadałam za świętowaniem poza domem i pewnie tamto Boże Narodzenie nie zostałooby w mojej pamięci, gdyby nie pewne wydarzenia. W wigilijny poranek wszyscy zgromadzili się wokół pięknej, pachnącej choinki, która stanęła na środku salonu, w mieszkaniu mojej ciotki. Ubieranie drzewka rozpoczęliśmy jak zwykle od mocowania lampek. Na choince stopniowo pojawiały się łańcuchy, bombki, słomiane ozdoby i własy anielskie. Po włączeniu lampek wszyscy wykonali parę kroków w tył, by podziwiać wspólnie stworzone dzieło. Nagle rozległ się suchy trzask, światełka zgasły, pojawił się dym i drzewko dosłownie w okamgnieniu stanęło w płomieniach. Wuj pobiegł po jakieś naczynie z wodą, ale w panice nic nie znalazł. Ciotka rzuciła się na choinkę z kocem. Koc szybko zajął się ogniem, a ten zaczął się przenosić na zasłony. Niewiele myśląc podbiegłam do drzwi balkonowych, otworzyłam je szeroko, narzuciłam na siebie mokry ręcznik kąpielowy, chwyciłam choinkę od dołu, w miejscu gdzie nie sięgał ogień i szybkim ruchem wyrzuciłam ją przez balkon. Spadła w głęboki, świeży śnieg, języki ognia stopniowo przygasały, aż zgasły zupełnie. Gremialnie udaliśmy się na dół, by komisyjnie ocenić szkody. Okazało się, że nie były wcale takie wielkie, jak początkowo się wydawało. Odbierałam gratulacje od całej rodziny i nie ukrywam, że byłam bardzo dumna. Wszyscy podziwiali moją przytomność umysłu i podkreślali, że jest wyjątkowa, zważywszy na młody wiek, a miałam wówczas 12 lat.

Kolejna zapamiętana Wigilia to ta, której właściwie miało nie być – pierwsza Wigilia stanu wojennego. W sklepach pustki, choinki dowożone o bliżej nieokreślonych godzinach do nielicznych punktów w Warszawie, godzina milicyjna uniemożliwiająca wyjście do kościoła na Pasterkę i całe mnóstwo innych, uprzykrzających życie niedogodności. Rodzice perswadowali mi wyjazd po choinkę, ale uparłam się, bo świąt bez choinki nie mogłam sobie wyobrazić. W przeddzień Wigilii ruszyłam więc rano po drzewko. Dostawa miała być o 10:00. Ustawiłam się w gigantycznej kolejce i czekałam. Minęła 10:00, minęła 11:00. Wśród tłumu rozeszła się pogłoska, że transport choinek został zatrzymany przez wojsko na rogatkach stolicy. Stałam cierpliwie, choć minęła 12:00, potem 13:00. Marżałam, byłam głodna, zrezygnowana, ale wciąż stałam. Minęła 14:00, potem 15:00. Zrobiło się ciemno, nogi miałam zdrętwiałe z zimna, martwiłam się, że rodzice będą się niepokoić moim

zniknięciem. Zadzwoić do domu nie mogłam – telefony przecież nie działały. O 16:00 przez tłum przepłynęła podawana z ust do ust wiadomość – są choinki, dojechały! W tym momencie tłum zafalował i rzucił się do przodu, porywając mnie swoją siłą. Czułam jak mnie za sobą unosi do góry, popycha do przodu, po czym nagle zaczyna przygniatać. Nogi ugięły się pode mną i z przerażeniem stwierdziłam, że leżę na ziemi, a nade mną kłębią się ciała rodaków. Poczuliłam, że duszę się z braku powietrza. Z całych sił zaczęłam odpychać od siebie leżące na mnie ciała, rozgarniać rękami przestrzeń wokół i jakimś cudem udało mi się wydostać spod żywego stosu. Zerwałam się i popędziłam w kierunku choinki, której prawie nie widziałam w ciemnościach. Chwyciłam ją z całych sił, ale chwyciły ją także dwie pary innych rąk. Przez chwilę szarpaliśmy nieszczęsne drzewko, obdzierając je z gałęzi. Zwyciężyłam! Udało mi się wyrwać choinkę z kleszczy. Odbiegłam na bok, przyjrzałam się zdobyczy i stwierdziłam, że w rękach trzymam praktycznie całkowicie ogołoczonego pień. Mimo wszystko zdecydowałam, że zapłacę za choinkę i zabiorę ją do domu. Sprzedawca machnął ręką i powiedział, że nic się nie należy. Kiedy stanęłam w progu mieszkania z nieszczęsnym drzewkiem, rozplakałam się. Poczucieniom nie było końca, rodzice byli szczęśliwi, że nic mi się nie stało. Siostra drutem dowiązała do ogołoczonego pnia świerkowe gałązki i ów pień przeistoczył się w piękną choinkę, pod którą zasiadłam z rodziną do wigilijnej wieczerzy.

Kiedy siadam do świątecznego stołu, myślę o tym jak nie umiemy docenić dzisiejszego dobrobytu, sklepów pełnych smakowitości i łatwości, z jaką kupujemy prezenty dla najbliższych. Z pewnością warto o tym pomyśleć, choć raz w roku.





Propozycje na prezenty świąteczne

Dariusz Linde

Wielkimi krokami zbliżają się Święta Bożego Narodzenia, a więc wspaniała okazja do obdarowywania swoich bliskich prezentami. No ale co wybrać? To może nie być łatwe zadanie, dlatego postaramy się pomóc. Przedstawimy ciekawe gadżety dla całej rodziny, dla młodzieży i seniorów, dla słabowidzących i tych z dobrym wzrokiem.

Zaczynamy z najniższej półki, czyli do stówki. Jak wiadomo kobiety i kabelki niespecjalnie się lubią, szczególnie jeśli chodzi o przewody do ładowarek. Zazwyczaj gdzieś się zapodiewają i często panie zabierają je nam, facetom. A gdyby kabelek był jednocześnie bransoletką? Cena z przesyłką to kilkanaście złotych. Wiadomo, że to nic specjalnego, ale odpowiednio wręczone może być zabawne. Gdy jesteśmy już w temacie ładowania telefonów, można postarać się pominąć kable i pomyśleć o ładowarce bezprzewodowej. Ceny najtańszych zaczynają się poniżej stu złotych. Ważne, aby komórka obdarowywanej osoby posiadała funkcję ładowania indukcyjnego. Taka ładowarka to najczęściej estetyczna podstawka, którą podłączamy do fabrycznej ładowarki, kładziemy na biurku czy komodzie i od tej pory wystarczy, że

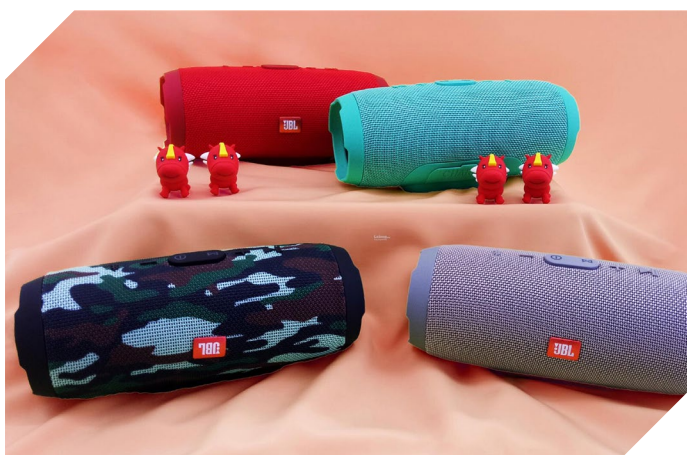
odłożymy na nią telefon, aby rozpocząć ładowanie. Jest to rozwiązanie wygodne i estetyczne. Idąc dalej tropem komórek, w tej kwocie możemy kupić różnej maści futerały czy etui. Mogą być otwierane jak notes, kolorowe, w śmieszne wzory z tworzywa lub skórzane. Tu ogranicza nas właściwie tylko nasza wyobraźnia. Można również zakupić tak zwane plecki w komplecie ze szkłem. Taki prezent z pewnością wydłuży życie niejednego wyświetlacza. W tej kwocie zmieszczą się również najtańsze słuchawki bezprzewodowe. Najczęściej jednak jakość jest wystarczająca jedynie do słuchania audiobooków. Ciekawą propozycją w tej kategorii mogą okazać się słuchawki Xiaomi Airdots. Kosztują około 50 dolarów. Z pewnością niebawem pojawią się również na polskich portalach aukcyjnych. Dla porównania słuchawki Apple AirPods to wydatek ponad sześciuset złotych.

Pozostając w świecie audio, nie sposób pominąć tematu głośników przenośnych. Tu rozpiętość kwoty, jaką można na nie wydać, jest ogromna. Startujemy od kilkudziesięciu złotych, a kończymy na kilku tysiącach. Wybór urządzeń jest równie wielki, zarówno w produktach znanych firm, jak i z wytwórni



Wypełni pomieszczenie dźwiękiem wysokiej jakości, choć cena, jaką za niego trzeba zapłacić, jest dość wysoka, bo wynosi około 1400 zł. Jak na prezent to dość duży wydatek, ale jeśli ktoś ceni wysoką jakość, warto zrobić rodzinną zrzutkę, gdyż ten model gra wyjątkowo dobrze, jak na kategorii przenośnych głośników bluetooth.

Gadżeciarski sprzęt domowy to kopalnia pomysłów na ciekawe prezenty. Niestety często są to kosztowne zabawki, ale czy radość bliskich nie jest bezcenna?



dalekowschodnich. W najtańszych głośniczkach trudno znaleźć wyszukane brzmienie, jednak jak na swoje gabaryty i cenę, zaskakują możliwościami. JBL GO 2, właściwie miniaturowe urządzenie nieco większe od paczki papierosów, zagra znacznie lepiej i głośniej niż większość smartfonów. Jest odporny na wilgoć i kurz. Wbudowany akumulator umożliwi pięć godzin pracy. Cena 120 zł. Kolejny produkt z tej rodziny JBL, to kosztujący 370 zł Flip 4. To nieco większe urządzenie, które będzie lepiej brzmiało, a przy tym fajnie wygląda. Na jednym ładowaniu może grać do dwunastu godzin, a wykorzystując aplikację JBL Connect mamy możliwość połączenia wielu głośników z jednym telefonem. Idąc dalej, dochodzimy do dość mocnego JBL Charge 3. Ten model to poważny zawodnik. Może pływać w basenie, nie boi się małych upadków, mocy starcza mu na 24 godziny, można go użyć jako powerbank, a naprawdę przyzwoitego dźwięku wystarczy na plenerowe biesiadowanie, albo spontaniczną domówkę. Zarówno ten głośnik, jak tańsze modele, mogą służyć jako zestaw głośnomówiący. Koszt zakupu to już ponad 500 zł. Dla tych, którym zależy na naprawdę dobrym brzmieniu, można zaproponować model Harman Kardon Go+Play Black. Ten model lepiej sprawdzi się w domu czy w biurze.



Thermomix jest wszechstronnym urządzeniem kuchennym, które łączy w sobie funkcję wielu niezbędnych w kuchni przyrządów i urządzeń. Gwarantuje profesjonalne gotowanie w każdym domu. Urządzenie to zostało wyprodukowane przez firmę Vorwerk, a nazwa pochodzi od kombinacji „thermo” (ogrzewanie) i „mix” (mieszanie). Thermomix ma element grzejny, wagę oraz silnik do szybkiego lub wolnego mieszania i miksowania. Przygotowywanie potraw w tym urządzeniu jest proste i przyjemne, a uzyskane posiłki są smaczne i zdrowe, bez względu na to, czy przygotowywał je początkujący adept sztuki kulinarnej, czy też kucharz z wieloletnim stażem.

Kuchnia już ogarnięta, wszyscy najedzeni, więc pozostaje do rozwiązania jeszcze jedna nie lubiana sprawa, czyli sprzątanie. Kto by nie marzył o tym, aby wymigać się od sprzątania? Prawie nikt tego nie lubi, więc dlatego powstały roboty sprzątające. Ich zadaniem jest samoczynne sprzątanie podłogi. Zamiatają, a niektóre modele potrafią również mopować. Na rynku jest wiele modeli do wyboru. Liderem na rynku jest Roomba od iRobot, choć mocną konkurencją stają się urządzenia od Xiaomi. Ceny zaczynają się od około półtora tysiąca złotych, górna granica to



niemal 4 000 zł. Robot sprząający dobrze się sprawdzi pod warunkiem, że w mieszkaniu na podłodze nie ma wysokich progów, a meble nie przeszkadzają w dostępie. Co istotne, obsługa sprowadza się właściwie tylko do wysypania raz na jakiś czas śmieci ze zbiornika. Robot po zaprogramowaniu sam się włączy, wykona swoje zadanie, a na koniec wróci na bazę, aby naładować akumulator. My dzięki temu zyskujemy czas i czysty dom.

Mówiąc o czasie można płynnie przejść do zegarków. Ale nie takich zwykłych, klasycznych, tylko oczywiście gadżeciarskich. Smartwatch można kupić już za niecałe sto złotych. Chińscy producenci oferują wiele modeli o różnej jakości wykonania, ale właściwie podobnych funkcjach. Standardowo mamy zegarek, budzik, krokomierz, powiadomienia, wiadomości tekstowe, spis połączeń oraz odbieranie rozmów, odbiornik GPS, a nawet pulsometr. Możemy znaleźć wersje dla dzieci, dzięki której rodzice mogą monitorować lokalizację swojej pociechy, w razie potrzeby również się skontaktować. Górna półka to między innymi Samsung Galaxy Watch. Tegoroczny model ma ekran OLED o przekątnej 46 mm. Dzięki temu jest czytelny nawet w jasnym słońcu czy w ruchu. Doskonale nadaje się do rejestrowania aktywności fizycznej. Jest wodoszczelny, koperta wykonana jest ze stali i charakteryzuje się zwiększoną odpornością na uderzenia. Bateria w praktyce wytrzyma od dwóch do sześciu dni. Zegarek łączy się z telefonem poprzez Bluetooth, a kiedy to połączenie zostanie zerwane, przełącza się na zapamiętane sieci Wi-Fi. Współpracuje ze smartfonami z systemem Android oraz iOS. Miłośnicy Apple z pewnością bardziej ucieszą się z czwartej generacji smartwatch'a z nadgryzionym jabłkiem. Ekran w tym zegarku to również wyświetlacz OLED o maksymalnej przekątnej 44 mm. Tu mamy nadal do czynienia z klasycznym prostokątnym kształtem – Samsung ma

okrągłą tarczę. Apple Watch Series 4 poza pomiarem tętna potrafi również monitorować pracę serca, a co najważniejsze można go obsługiwać bezwzrokowo. VoiceOver działa tu tak jak w iPhone. Szczęśliwi podobno czasu nie liczą, ale gdyby chcieli kupić taki zegarek muszą odliczyć dwa tysiące złotych. Pozostając w temacie Apple, nie można nie wspomnieć o pozostałych produktach, które niedawno miały swoją premierę. W tym roku pojawiły się aż trzy nowe iPhone'y: XS, XS Max oraz XR. XS to delikatnie odświeżony model zeszłorocznej dziesiątki. Ma poprawiony aparat, 1 Gb pamięcią RAM więcej oraz jeszcze wydajniejszy procesor. MAX pod względem parametrów jest właściwie identyczny, jednak zdecydowanie większy. Ma genialny wyświetlacz o przekątnej 6,5 cala zamiast 5,8 jak w podstawowym modelu. XR to nie tania, choć odrobinę tańsza opcja. Wymiarami plasuje się pomiędzy wspomnianymi modelami, ale pomimo dumnej nazwy Liquid Retina HD, jego wyświetlacz to zwykły ekran LCD o rozdzielczości 1792 na 828 pikseli. Pozostaje jeszcze wspomnieć o nowych iPad'ach oraz MacBook'ach. Cen w przypadku Apple nie można nazwać okazijnymi, więc dyskretnie przemilczymy ten temat. Gdyby jednak ktoś dostał gorączki przeglądając cennik, polecamy mówiący termometr MesMed za jedyne 119 zł. Zmierzy temperaturę ciała, powierzchni, np. ciecży oraz temperaturę pokojową. Wskazania wyświetla na małym ekraniku i oznajmia naturalnym głosem.

Fajnie jest dostawać prezenty, ale chyba jeszcze lepsze jest uczucie kiedy wiemy, że sprawiliśmy radość swoim bliskim. Jeśli na dodatek bliscy choć odrobinę lubią gadżety, to nawet znaczne nadwyżęcenie domowego budżetu zostanie przyjęte ze zrozumieniem. Nam pozostanie tylko czekać na kolejną okazję, aby znów móc kupić coś fajnego, co w codzienność wnieście dodatkową porcję pozytywnej energii.





Tyflopädagogika w oczach tyflopädagoga

Roksana Król

Pädagogika, jako kierunek naukowy, od lat cieszy się dużym zainteresowaniem przyszłych studentów. Czym kierują się podczas wyboru swojej zawodowej ścieżki życiowej? Czy wyobrażenia kierunku pädagogicznego pokrywają się z zastaną rzeczywistością? Jakie zadania czekają w pracy zawodowej tyflopädagoga? Czy obowiązuje kodeks etyczny?

Pädagogika jest to wszechstronna nauka o wychowaniu, której istotę stanowi całozyciowy rozwój człowieka oraz wszelkie tak dodatnie, jak i ujemne wpływy jednych ludzi na drugich oraz wpływy środowiska. nauka o wychowaniu.

Nazwa dyscypliny pochodzi od dwóch słów: 1. *pais* – chłopak, 2. *ago* – prowadzę, wiodę; co daje nam słowo *paidagogos* – prowadzący chłopca.

Pädagogikę możemy podzielić na kilka subdyscyplin, m.in. ze względu na zadania, których się podejmuje. Jest to: pädagogika społeczno – opiekuńcza, pädagogika zdrowotna, pädagogika rodziny, pädagogika resocjalizacyjna, pädagogika wojskowa, pädagogika pracy oraz pädagogika specjalna.

Z racji omawianego tematu **tyflopädagogiki** przybliżmy na wstępie pojęcie *pädagogiki specjalnej*. Pädagogika specjalna to dział pädagogiki, którego podstawowym obiektem zainteresowania jest człowiek wymagający wsparcia i pomocy w przekraczaniu różnorodnych trudności, utrudniających mu rozwój i funkcjonowanie społeczne. Zajmuje się osobami w każdym wieku, starając się odpowiadać na ich szczególne potrzeby: rozwojowe w wieku niemowlęcym, edukacyjne i wychowawcze w wieku przedszkolnym, szkolnym oraz dorastania, a także socjalizacyjne i zawodowe w wieku dojrzałym.

Główne działy pädagogiki specjalnej to: pädagogika rewalidacyjna, rehabilitacyjna, np. oligofrenopädagogika, surdopädagogika, tyflopädagogika; pädagogika lecznicza lub inaczej pädagogika terapeutyczna; pädagogika zdolnych i uzdolnionych; pädagogika korekcyjna; pädagogika resocjalizacyjna.

Tyflopädagogika (z greckiego *typhlos* – niewidomy) to dział pädagogiki specjalnej zajmujący się wychowaniem, edukacją, terapią i rehabilitacją osób niewidomych i niedowidzących w placówkach

oświatowych (w tym integracyjnych) oraz poradniach specjalistycznych.

W ramach podejmowanego tematu tyflopedagogiki rozmawiałam z Panią Ewelina Czerwińską, tyflopedagogiem oraz pracownikiem Centrum Terapii Zmysłów w Bydgoszczy.

Roksana Król: Pani Ewelino, jakie zadania ma do wykonania tyflopedagog?

Ewelina Czerwińska: Zasadniczym zadaniem tyflopedagoga jest wspomaganie procesu uczenia się dzieci niewidomych i słabowidzących. W przypadku tych drugich rolą tyflopedagoga jest mobilizowanie uczniów do korzystania z posiadanych przez nich możliwości wzrokowych we wszystkich możliwych dla nich sytuacjach, jak również niesienie im w tym zakresie pomocy. Polega ona między innymi na udostępnieniu pacjentom pomocy optycznych, elektronicznych i innych, ułatwiających korzystanie z osłabionego wzroku w procesie edukacji, podczas spędzania wolnego czasu, poruszania się, a także wykonywania rozmaitych zadań.

RK: W jaki sposób w swojej pracy zawodowej pomaga Pani w kształtowaniu prawidłowej samooceny osoby niewidomej?

ECZ: Praca tyflopedagoga polega w głównej mierze na rozwijaniu kompetencji miękkich poprzez modelowanie pozytywnego nastawienia do siebie, wytrwałości, współpracy, odpowiedzialności, zachęcanie do samooceny przez porównywanie aktualnych i poprzednich osiągnięć, udzielanie adekwatnego wsparcia oraz bycie otwartym na informacje płynące od pacjenta, wspieranie kreatywności, spontaniczności, pomysłowości. Tyflopedagog jest otwarty na pomoc specjalistyczną i współpracę z innymi osobami wspierającymi rozwój pacjenta. Poprzez zajęcia przyzwalamy na popełnianie błędów (tzw. bezpieczna porażka), uczymy czerpania korzyści z popełnianych błędów, towarzyszymy zamiast wyręczania oraz podkreślamy mocne strony. Ważne dla naszych pacjentów jest również tworzenie warunków do ujawniania i rozwijania zainteresowań, a także dawanie okazji do realizowania się w różnych rolach społecznych.

RK: Jakimi zasadami kieruje się tyflopedagog w pracy ze swoimi pacjentami?





ECZ: Tych zasad jest kilka.

Zasada indywidualizacji – maksymalna indywidualizacja pracy uwzględniająca możliwości wzrokowe i intelektualne ucznia, jego wolniejsze tempo spostrzegania, poznawania zjawiska, pracy (czytania, pisanie), dostosowanie sposobów poznawania rzeczywistości do możliwości ucznia.

Zasada stopniowania trudności, czyli dostosowanie do poziomu sprawności i umiejętności (przechodzi się od zadań prostych do bardziej złożonych).

Zasada korekcji i kompensacji polegająca na tworzeniu mechanizmów kompensacyjnych, czyli zastępowaniu wzroku innymi zmysłami, wspieraniu zaburzonej funkcji przez sprawną lub mniej zaburzoną. Ćwiczenia powinny być układane tak, aby w ciągu jednostki lekcyjnej były usprawniane wszystkie funkcje).

Zasada kształtowania u pacjenta pozytywnej motywacji do nauki, kształtowania wiary we własne siły i umiejętności przezwycięzania trudności (krok po kroku).

Zasada optymizmu pedagogicznego polega na wierze we własne możliwości pacjenta, dostrzeganiu najdrobniejszych sukcesów, atmosferze sympatii, pozytywnym oddziaływaniu.

RK: Co według Pani jest najważniejsze w pracy z osobą niewidomą?

ECZ: Liczni badacze podkreślają, iż dobre nastawienie pacjenta do pracy wzmaga jego procesy zarówno intelektualne, jak i biologiczne, co korzystnie wpływa na efekty jego postępów. Pacjenci posiadający dysfunkcję wzrokową bardzo często przejawiają onieśmienie, lęk przed nowymi sytuacjami i należy



temu właśnie przeciwdziałać, rozwijając ich zainteresowania, ułatwiając zrozumienie przerabianych treści nauczania.

RK: Jaki cel widzi Pani w swojej pracy? Czy jest on wymierny?

ECZ: Podstawowym celem pracy tyflopädagoga jest rehabilitacja, która ma na celu wydobywanie potencjału pacjenta oraz wskazanie mu możliwości wykorzystania w pełni swoich zdolności oraz dalszego rozwoju. Najważniejsze jest pokonywanie ograniczeń życiowych oraz mentalnych pacjenta. W związku z tym, iż katalog oddziaływań specjalistycznych tyflopädagoga jest bogaty, to i sam proces terapeutyczny i edukacyjny jest bardzo dynamiczny i różnicowany. Jednym zdaniem: na monotoność zajęć tyflopädagoga nie narzeka.

Słowem podsumowania, tyflopädagog to specjalista, którego zawodową rolę jest wieloaspektowa pomoc osobom z dysfunkcją wzroku. W kwestii rehabilitacji tyflopädagog będzie terapeutą widzenia i nauczycielem orientacji przestrzennej, a pod pojęciem edukacji kryje się zarówno nauczanie samo w sobie (na wszystkich szczeblach), jak też adaptacja materiałów edukacyjnych i modyfikacja niektórych treści zawartych w programach nauczania. Tyflopädagog jest w stanie zapewnić wsparcie (samodzielne, bądź we współpracy z innymi specjalistami) w każdej kluczowej dziedzinie życia osoby z dysfunkcją wzroku.



Smaczna Wigilia

Ewa Peryt

Głównym akcentem kulinarnym Świąt Bożego Narodzenia zawsze była i pozostała nadal wieczerza wigilijna. W następne dni jadało się i jada suto i mięśnie, ale potrawy nie różnią się za bardzo od tych podawanych przy innych świątecznych okazjach. Słodkie ciasta wypiekane na Boże Narodzenie były mniej urozmaicone od ciast wielkanocnych. Pierwsze miejsce od zawsze zajmowały pierniki i makowce oraz inne korzenne ciasteczka. Wieczerza wigilijna składała się i składa po dziś dzień z dwunastu dań, tylu „ilu było apostołów”. Dominowały głównie dania rybne przygotowane na najróżniejsze sposoby. Wieczerzę jednak otwierała jedna z tradycyjnych zup wigilijnych: barszcz czerwony z uszkami lub zupa grzybowa. Oprócz dań rybnych podawano również groch z kapustą, potrawy z suszonych grzybów, kompoty z suszonych owoców, głównie śliwek oraz we wschodnich częściach Polski słynną kutię, a także świąteczne ciasta.

Dziś takie wieczerze wigilijne należą do bezpowrotnej przeszłości. Ale Wigilie urządzamy dalej, jest w nich bowiem nie tylko tradycja, lecz i atmosfera rodzinnego ciepła. A smak i ceremonia tradycyjnych

potraw wigilijnych posiadają dar ich wywoływania, pozwalając sięgnąć wspomnieniami w przeszłość. Rodzinne biesiadowanie należy do najmielszych chwil podczas świąt. A ponieważ nic tak nie łączy pokoleń, jak wspólne posiłki, można nawet tradycyjne potrawy podać w nieco odmłodzonej i unowocześnionej wersji.

Poniżej przedstawiam kilka moich propozycji dań wigilijnych. Myślę, że warto w menu wigilijnym wprowadzić trochę nowości. Mam nadzieję, że moje propozycje kulinarne spotkają się z Państwa zainteresowaniem i że będą smakować biesiadnikom przy wigilijnym stole.

Tatar śledziowy

Składniki

- 1 kg matiasów
- 5 jajek ugotowanych na twardo
- 1 cebula
- 4 ogórki konserwowe
- strąk czerwonej konserwowej papryki
- 12 grzybków marynowanych



1 kajzerka, najlepiej czerstwa lub 2 kromki razowego chleba na zakwasie
 3 łyżki oliwy z oliwek
 2 łyżki musztardy kremowej
 1 szklanka mleka
 pieprz do smaku

Wykonanie

1. Matiasy namaczamy w wodzie, zazwyczaj wystarczy ok. 3 godz. (ja zmieniam wodę kilkakrotnie). Przez ostatnią godzinę moczę śledzie w wodzie i mleku (ok. 1/2 szklanki mleka plus woda).
2. W maszynce mielimy: wymoczone filety śledziowe, 4 jajka ugotowane na twardo, odcisniętą kajzerkę (wcześniej namoczoną w mleku) lub 2 kromki chleba razowego na zakwasie. Zmielone składniki mieszamy, dodajemy 3 łyżki oliwy, 2 łyżki musztardy i doprawiamy pieprzem (sól zazwyczaj jest niepotrzebna).
3. Cebulę, 3 ogórki konserwowe, 8 grzybków, pół strąka konserwowej czerwonej papryki siekamy drobno.
4. Jeśli chcemy serwować pojedyncze porcje: układamy pojedynczą porcję tataru (możemy użyć jako foremki filiżanki), polewamy małą ilością oliwy. Wierzch posypujemy posiekanym jajkiem, po bokach układamy posiekaną cebulę, ogórki i grzybki (ilość zależna od upodobań). Jeśli chcemy podać w salaterce: całość tataru układamy w naczyniu, wyrównujemy górę. Polewamy oliwą z oliwek 1-2 łyżki. Na środku układamy posiekane jajko, później krąg z ogórka, na końcu krąg z cebuli, papryki i grzybków.

Paszтет rybny

Składniki

80 dag filetów rybnych
 1 litr wywaru z warzyw
 2 czerstwe kajzerki
 1 szklanka mleka
 2 łyżki masła
 1 łyżka mąki
 2 jajka
 1 czubata łyżka posiekanego koperku
 2 łyżeczki przyprawy do ryb
 1 łyżeczka słodkiej sproszkowanej papryki



2 łyżeczki gałki muszkatołowej
 1 łyżeczka sproszkowanego imbiru
 pieprz, sól

Wykonanie

1. Filety umyć, włożyć do wrzącego wywaru i gotować na małym ogniu, aż będą miękkie (15 minut), po czym wyjąć łyżką cedzakową i lekko przestudzić.
2. Bułkę namoczyć w mleku. Rybę i odcisniętą bułkę zmielić w maszynce do mięsa. W rondelku zrobić z masła i mąki jasną zasmażkę, rozprowadzić ją zimnym mlekiem i chwilę gotować, mieszając. Gdy sos zgęstnieje zdjąć z ognia, lekko przestudzić, doprawić solą i pieprzem.
3. Żółtka chwilę ubijać w garnuszku, wymieszać z odrobiną gorącego sosu i wlać do rondelka, energicznie mieszając. Następnie porcjami dodawać sos do masy rybnej, mieszając. Doprawić wszystko do smaku przyprawami, wymieszać z zieleniną, a na końcu – ze sztywną pianą ubitą z białek.

4. Przełożyć masę do wysmarowanej masłem podłużnej formy do pieczenia, wstawić do gorącego (190 st.) piekarnika i piec, aż pasztet ładnie się zrumieni. Podawać na gorąco lub na zimno z pieczywem, piklami i sosem chrzanowym.

Tuszanina

Bardzo smaczne danie, pochodzące z Kresów. Znam jego smak z domu rodzinnego. Zawsze przyrządzała je moja babcia, a teraz ja je przygotowuję i uwielbia je cała moja rodzina. Spróbujcie, zachęcam.

Składniki

1,5 kg ziemniaków
70 dag filetów śledziowych a'la matias
1,5 szklanki mleka
0,5 szklanki śmietany
1 łyżka mąki pszennej
3 cebule
sól, pieprz
0,5 kostki masła
1 szklanka grzybowego rosółu z kostki
50 dag świeżych pieczarek
5 dag suszonych grzybów
3 łyżki siekanej natki pietruszki
1 łyżeczka ziół prowansalskich
2 łyżeczki przyprawy do ryb

Wykonanie

1. Filety śledziowe namoczyć w wodzie na 2 godziny, następnie zlać wodę i dalej moczyć je w mleku.
2. Ziemniaki obrać i po zagotowaniu gotować jeszcze tylko 5 min.
3. Grzyby namoczyć na pół godziny, następnie ugotować w tej samej wodzie, po ugotowaniu odcedzić na sicie, ale wody nie wylewać. Grzyby posiekać, pieczarki oczyścić, drobno posiekać. Cebulę zeszklić na 2 łyżkach masła. Dodać siekane, ugotowane grzyby i pieczarki oraz dusić do miękkości pod przykryciem. Następnie zdjąć pokrywkę i odparować nadmiar wody.
4. Śledzie pokroić w dzwonka. Duże, żaroodporne naczynie lub brytfannę natłuścić i warstwami układać w nim ziemniaki, śledzie i cebulę z pieczarkami i grzybami. Każdą warstwę lekko oprószyć przyprawami oraz posypać siekaną natką pietruszki. Ostatnią warstwą powinny być ziemniaki.

5. W wywarze grzybowym rozpuścić kostkę grzybową, schłodzić i dodać śmietanę. Następnie dobrze wymieszać z przesianą mąką, zalać potrawę. Resztę masła pokroić w plasterki i obłożyć ziemniakami.
6. Przykryć pokrywą, włożyć do piekarnika i zapiekać, aż ziemniaki się zarumienią, około 1,5 godziny.

Gołąbki z dorszem

Składniki

1 włoska kapusta
0,5 kg filetów ze świeżego dorsza
150 g kaszy jęczmiennej
4 białe cebule
1 litr rosółu
sok z 1 cytryny
2 łyżeczki przyprawy do ryb
łyżeczka Vegety
1 łyżeczka słodkiej sproszkowanej papryki
1 łyżeczka bazylii
sól, pieprz

Wykonanie

1. Zaczynamy od kapusty. Po wycięciu głąba parzymy ją w dużym garnku z osoloną, wrzącą wodą. Rybę dokładnie oczyścimy, myjemy i mielimy (można usunąć skórę).
2. Cebulę kroimy w drobną kosteczkę, solimy, wkładamy do lnianej ściereczki i odsączamy sok. Dzięki temu usuniemy nadmiar goryczy. Cebulę dodajemy do ryby.
3. Kaszę jęczmienną do gołąbków gotujemy we wrzącej wodzie z łyżeczką Vegety i ziołami. Schładzamy i dodajemy do farszu. Całość doprawiamy pieprzem, solą i przyprawą do ryb.



4. Wszystko mieszamy aż do połączenia składników. Na sparzone wcześniej liście kapusty układamy farsz i zawijamy podobnie jak krokiety. Gołąbki z dorszem obsmażamy na dużej patelni, tak by zarumieniły się z każdej strony. Następnie układamy je w żaroodpornym naczyniu, zalewamy bulionem i wkładamy do nagrzanego do 180 st. piekarnika. Zapiekamy ok 40 min.

Karp pieczony w płatkach migdałowych

Składniki

- 1 sprawiony karp
- 2 cytryny
- 3 łyżki masła
- 150 gramów płatków migdałowych
- 1 łyżeczka suszonej szalwii
- sól, pieprz

Wykonanie

1. Karpia dokładnie opłukać i osuszyć papierowym ręcznikiem.
2. Z jednej cytryny wycisnąć sok. Drugą sparzyć i pokroić w cząstki.
3. Rybę skropić od środka i na zewnątrz sokiem z cytryny, natrzeć solą i wstawić na 1-2 godziny do lodówki.
4. Po wyjęciu pokroić w dzwonka i przełożyć do naczynia żaroodpornego. Połać stopionym masłem. Obłożyć listkami szalwii i piec 20 minut w piekarniku nagrzanym do 180 st.
5. Na mocno rozgrzanej patelni bez tłuszczu zrumienić płatki migdałowe. Posypać nimi rybę. Przed podaniem obłożyć ją cząstkami cytryny.



Moja rada

Ryba będzie lepsza, jeśli do jej pieczenia lub smażenia użyjemy tak zwanego klarowanego masła, które można kupić lub zrobić samemu: 4 kostki zwykłego masła kroimy, wkładamy do garnka, zalewamy 3/4 litra wody i gotujemy na małym ogniu około 45 minut. W trakcie gotowania zbieramy pianę z wierzchu. Tłuszcz po przestygnięciu przelewamy przez gazę i pozostawiamy do stężenia. Przechowujemy w lodówce nawet przez rok.

Poncz w śniegowej czapie

Składniki (8 porcji)

- 1 litr gorącej gorzkiej herbaty
- miód
- sok wyciśnięty z 2 cytryn
- sok wyciśnięty z 2 pomarańczy
- 300 mililitrów likieru pomarańczowego
- łyżeczka mielonego cynamonu
- szklanka śmietany kremówki

Wykonanie

1. W herbacie rozpuścić miód, aby była bardzo słodka.
2. Dodać oba soki, likier i cynamon. Podgrzać, mieszając (nie gotować).
3. Śmietanę kremówkę ubić na sztywno.
4. Napój rozlać do szklaneczek. Udekorować bitą śmietaną.

Orzechowiec z krakersami

Składniki na biszkopt orzechowy

- 6 jajek
- 1 szklanka zmielonych orzechów włoskich
- 4 łyżki bułki tartej



1/2 szklanki cukru
1 łyżeczka proszku do pieczenia
1 łyżka mąki tortowej
1 łyżka ciemnego kakao
szczypta soli

Składniki na krem

2 łyżki mąki tortowej
2 łyżki mąki ziemniaczanej
4 żółtka
500 ml mleka
1/2 szklanki cukru
250 g masła
120 g kawy cappuccino orzechowej
1-2 opakowania krakersów

Składniki na poncz

1/4 szklanki wody
2 łyżki białego rumu
1 łyżeczka cukru pudru
kilka kropel soku z cytryny

Wykonanie

1. Zmielone orzechy mieszamy z bułką tartą, kakao, mąką oraz proszkiem. Białka oddzielamy od żółtek i ubijamy ze szczyptą soli na sztywną pianę. Pod koniec dodajemy stopniowo cukier i miksujemy, aż masa stanie się gęsta i lśniąca. Następnie dodajemy po jednym żółtku, cały czas miksując na niskich obrotach. W kilku partiach dodajemy mieszankę z orzechami, mieszając dużą łyżką, aby jak najmniej ciasto straciło na puszystości. Przekładamy do 2 foremek o wymiarach 20x30 cm wyłożonych pergaminem. Pieczemy w temperaturze 170 st. przez około 30 minut, do tak zwanego suchego patyczka.
2. Żółtka mieszamy z cukrem. W 1/2 szklanki mleka rozpuszczamy mąkę oraz mąkę ziemniaczaną i mieszamy z żółtkami. Pozostałe mleko doprowadzamy do wrzenia. Zdejmujemy z ognia i stopniowo łączymy z masą żółtkową oraz przesianą kawą cappuccino, cały czas mieszając. Ponownie podgrzewamy, aż powstanie gęsty budyń. Owiijamy folią i zostawiamy do wystudzenia. Później miksujemy masło na puch. Następnie stopniowo dodajemy masę budyniową.
3. Jeden biszkopt nasączamy połową ponczu i wykładamy 1/4 masy. Na masie układamy krakersy jeden obok drugiego i znów masę, tak na przemian. Na

wierzchu układamy nasączony biszkopt i jeszcze raz wykładamy ostatnią część masy. Na koniec posypujemy pokruszonymi krakersami. Wkładamy do lodówki na kilka godzin.

Ciasto chałwowe bez pieczenia

Składniki na krem

600 ml mleka
1/2 szklanki cukru
2 x 40 g budyniu waniliowego
200 g masła
300 g chałwy waniliowej
szczypta soli
Składniki na polewę
80 ml śmietanki kremówki 30%
80 g gorzkiej czekolady

Dodatkowo

2 x 250 g herbatników kakaowych
1 słoiczek powideł śliwkowych

Wykonanie

1. 500 ml mleka zagotowujemy ze szczyptą soli oraz cukrem. W pozostałym mleku rozpuszczamy przesiany proszek budyniowy i cały czas mieszając dodajemy do gorącego mleka. Gotujemy, aż budyń będzie gęsty. Zdejmujemy z ognia, przykrywamy folią i zostawiamy do wystudzenia.
2. Miękkie masło miksujemy na tzw. puch, następnie dodajemy po łyżce budyniu. Chałwę kruszymy i dodajemy do kremu.
3. Formę o wym. 24x24 wykładamy folią lub papierem do pieczenia. Na dnie układamy herbatniki i smarujemy niewielką ilością powideł oraz 1/3 kremu. Ponownie herbatniki, powidła i krem, następnie ponownie powtarzamy, kończąc herbatnikami. Śmietankę mocno podgrzewamy i dodajemy kawałki czekolady, mieszamy do połączenia. Wylewamy na wierzch ciasta.

Życzę smacznego, zdrowych Świąt Bożego Narodzenia i pomyślnego nowego 2019 roku.





Zmysły kontra rzeczy, czyli o wystawie Dizajn_po_omacku

Paula Cupryan

Miasto otwarte – jakie jest? Dla każdego czymś innym – przestrzenią kreatywną, zróżnicowaną kulturowo, dobrze skomunikowaną, zieloną. Może mieć wszystkie wymienione cechy. Ale jeśli miasto zapomina o osobach z niepełnosprawnością – nie będzie otwarte.

Łatwo nam ignorować kwestie dostępności – dopóki jesteśmy zdrowi, udajemy, że niepełnosprawność nie istnieje. A jeśli nawet uznamy jej istnienie, uważamy, że dotyczy wszystkich innych, ale na pewno nie NAS.

Tak powstają nowoczesne, innowacyjne miasta: pękające w szwach od nowoczesnych technologii, drapaczy chmur, inteligentnych rozwiązań, ale jednocześnie doskonale opancerzone twierdze, chroniące się przed osobami z niepełnosprawnością. To ogromny problem. Z czego to wynika?

Największy mankament to chyba niski poziom edukacji przyszłych architektów – mała ilość godzin poświęconych projektowaniu uniwersalnemu odbija się na nas każdego dnia. Bez chwili zastanowienia

mogłabym zacząć wymieniać nowopowstałe budynki w wielkich i mniejszych miastach czy duże przedsięwzięcia architektoniczne, które jednocześnie są skrajnie niedostępne dla osób z niepełnosprawnościami. Wierzę, że nie wynika to z braku chęci, ale raczej braku odpowiedniej wiedzy i niskiej świadomości społecznej.

Właśnie dlatego Województwo Małopolskie postanowiło mówić o projektowaniu uniwersalnym. W ramach projektu **Miasto kreatywne** Urząd Marszałkowski Województwa Małopolskiego popularyzuje tematykę przemysłów kreatywnych: sektora opartego na kreatywnych i innowacyjnych działaniach twórców szeroko pojętej sztuki, mediów i projektowania.

Tegoroczne wydarzenie nosiło nazwę **zmysły vs. rzeczy**. Pomysł był prosty: uświadomić osobom zdrowym jakie problemy i przeszkody w funkcjonowaniu w przestrzeni miejskiej mają osoby niewidome. Chcieliśmy pokazać ten ignorowany, nieco zapomniany, pozawizualny wymiar życia codziennego, obcowania ze sztuką, dizajnem, miastem.



Konferencja skupiała wybitnych ekspertów i panelistów z branży designu i projektowania dla osób z niepełnosprawnościami. Ale oprócz konferencji, uczestnicy mieli też okazję spróbować czegoś wyjątkowego.

29 listopada w przestrzeni Małopolskiego Ogrodu Sztuki odbyły się szczególne, jednodniowe warsztaty pt. „Dizajn po omacku”. Kiedy dostaliśmy propozycję stworzenia takiego warsztatu, od razu wiedzieliśmy, że nie może być inaczej – warsztaty musiały odbywać się w całkowitej ciemności, a prowadzącymi nie mógł być nikt inny, jak właśnie osoby niewidome. Dlatego też lubimy mówić, że warsztat miał charakter „uwrażliwiający” – był skierowany do osób, które nie miały nigdy kontaktu z osobami niewidomymi czy słabowidzącymi i mógł stać się pierwszym przyczynkiem do zwiększenia ich wrażliwości i empatii, ale także (wiemy jak przekornie to brzmi) miał otworzyć oczy na potrzeby osób z dysfunkcjami wzroku.

Nikt dokładnie nie wiedział co kryło za drzwiami sali konferencyjnej Małopolskiego Ogrodu Sztuki – o to właśnie chodziło, by uczestnicy nie mieli błędnego pojęcia co ich spotka „po ciemnej stronie”. Uczestników prosiliśmy, by przed wejściem na salę zdjęli buty

– wystawa sensoryczna miała pobudzać jak największą liczbę receptorów, a więc także te, które znajdują się na stopach.

Zadanie pierwsze, to oswoić nieco mrok, rozbujać pozostałe zmysły i stoczyć prawdziwy bój poznawczy. Co wygra? Zmysły czy rzeczy?

Po wystawie oprowadzała Natalia Kaczor i Przemysław Rogalski – fantastyczni niewidomi przewodnicy, którzy przestrzeń wystawy znali jak własną kieszeń. Wystawa składała się z dwóch części: pierwszej części – sensorycznej, służącej, jak wspominałam, do oswajania mroku i rozkręcenia pozostałych zmysłów. Było tutaj coś dla stóp, dłoni, ucha, nosa, a także języka – ścieżka sensoryczna pobudzała receptory na stopach, stół sensoryczny z miskami pełnymi śliskich i zimnych kulek hydrożelowych, piasku kinetycznego i innych pobudzał czucie w dłoniach. W tej części znalazło się także miejsce dla łączenia wrażeń słuchowych z obiektem – uczestnicy mieli za zadanie rozpoznać np. dźwięk nalewania wody do filiżanki, ale także rozpoznawali, który dźwięk wydaje ciepła woda, a który zimna. Wśród przedmiotów musieli odnaleźć też element kojarzony z dźwiękiem (np. muszla – dźwięki szumu morza, samochodzik – dźwięk ryczącego

silnika). Poświęciliśmy także chwilę dla węchu: rozpoznawaliśmy jedynie po zapachu przyprawy lub olejki eteryczne, a także rozpoznawaliśmy po smaku cukierki. Ostatnim elementem tej części była krótka partyjka w grę dotykową – taką, która pomaga niewidomym dzieciom i wprowadza je do świata czytania dotykiem.

Druga część była już częścią stricte wystawową: uczestnicy mieli okazję, by – można chyba tak powiedzieć – poznać dotykową historię „dizajnu”. Podróż rozpoczynała się jeszcze w pradziejach: uczestnicy mogli oglądać repliki starożytnych naczyń, biżuterii oraz narzędzi powstałych z najprostszych materiałów: rzemieni, gliny, brązu i drewna. Kolejny punkt: średniowiecze. Na dwóch krawieckich manekinach zawisły obiekty: damska suknia oraz męskie odzienie: obydwie pełne zdobnych koralików, różnych faktur, posiadające bufki i fantazyjne zwieńczenia rękawów. Ze średniowiecza przenosiliśmy się na prowincję, przyszedł więc czas na kulturę ludową i cepelię: drewniane krosno tkackie, zdobiona góralskimi ornamentami drewniana ciupaga, (podobno) czerwone, również drewniane koraliki, a także fletnia, na której Natalia wygrywała melodię.

Ostatnie dwa obiekty to przestrzenne przedstawienia budowli, obydwa związane ściśle z Krakowem i jego historią, ale znacznie się od siebie różniące. Pierwsza, posiadająca ogrom dekoracji, zdobień, drobnych elementów – Szopka Krakowska z zasobów Muzeum Historycznego Miasta Krakowa. Drugi obiekt, surowy w formie, minimalistyczny, ale sporych rozmiarów, to makieta budynku Ośrodka Dokumentacji Sztuki Tadeusza Kantora CRICOTEKA (o wymiarach 140 cm długości, 76 cm szerokości oraz wysoka na około 45 cm). To ostatnie już, kontrastowe zestawienie tych dwóch, skrajnie różnych od siebie wizji projektujących, było wieńczącym wystawę elementem.

Intencją całej tej instalacji w ciemności było przede wszystkim wzbudzenie ciekawości: ukazanie, w jaki sposób osoby niewidome poznają świat, jak funkcjonują na co dzień, z jakich elementów powinniśmy tworzyć przestrzeń, by osoby z dysfunkcjami wzroku mogły pełniej w niej uczestniczyć i z niej czerpać. Ten pozawizualny wymiar projektowania był dla nas szczególnie ważny: pokazał to, o czym zapominamy na co dzień. A przecież wszystko, co istnieje, posiada więcej niż wygląd: strukturę, konsystencję, temperaturę, kształt. Oto przestrzeń, w której naprawdę żyjemy.





Duch teatru, czyli zwiedzanie dla niewidomych

Iga Jagodzińska

Niewidomi i niedowidzący korzystają z wielu dóbr kultury – filmów z audiodeskrypcją, książki mówionej, telewizji, publikacji brajlowskich, muzyki odtwarzanej na różnego rodzaju nośnikach. Tego typu źródła rozrywki, czy też przyjemności, zapewniają powtarzalność – zawsze można wrócić do nagrania, konkretnego rozdziału czy fragmentu filmu, albo dotykem odczytać książkę jeszcze raz. Co jednak zrobić z tak ulotną sztuką, jaką jest teatr?

Oczywiście, możliwe jest nagranie spektaklu z wielu miejsc – widowni, kulis, czy nawet sceny. Niestety, nawet najlepszy zapis kamery nie zastąpi udziału w spektaklu. Ale słowo „teatr” ma wiele znaczeń – jedno z nich to budynek, w którym odbywają się przedstawienia. Prawdą jest, że w biegu historii również on się zmienia – pod panowaniem różnych

władców, historii teatru, technologii czy zwyczajnie pieniędzy, ale też na przykład mody. Na szczęście wiele z budynków teatrów można oglądać do tej pory. Poznański tyflopunkt Fundacji miał możliwość zwiedzenia Teatru Polskiego w Poznaniu.

Teatr działa w Poznaniu od 1875 roku. Jego historia jest niezwykle ciekawa, głównie ze względu na fakt, że powstał w zaborze pruskim, ufundowany dzięki zbiórce pieniędzy. Na początku swojego istnienia znajdował się w Ogrodzie Potockiego – z każdej strony był otoczony kamienicami. Obecnie jest odsłonięty i można do niego wejść bezpośrednio z ulicy 27 Grudnia. Nad wejściem można zauważyć napis "Naród Sobie". Jest on znaczący w kontekście historii budowy teatru, ale można go odczytywać na różne sposoby.

Pod tym napisem czekała na zwiedzających grupa interesująco ubranych postaci. Osoby niewidome mogły dotknąć kostiumów, zostały one też dokładnie dla nich opisane. Poza tym skądś wydobywała się mroczna muzyka – sugerowała, że będzie to zwiedzanie z duchem... Postaci przeprowadzały grupę przez mnóstwo zakamarków, normalnie niedostępnych dla

widzów. Czasem trzeba było przeciskać się przez wąskie przejścia, wchodzić lub schodzić z wielu schodów. Dawało to wyobrażenie o codziennym życiu teatru. Grupa przeszła budynek od piwnic, w których odbywa się jeden ze spektakli (i gdzie na końcu można było przymierzyć niektóre kostiumy), poprzez scenę, widownię, sale prób i garderoby. Udało się też wyjść na taras, z którego mimo niskiej temperatury można było podziwiać okoliczne budynki Dzielnicy Cesarskiej.

Zwiedzanie budynków teatralnych przez osoby na co dzień nie związane ze sztuką teatralną może wydawać się nudne. Jednak łatwo można sobie wyobrazić, w jaki sposób na wszystkie zmysły oddziałuje faktura i ciężar kurtyny, dźwięk niosących się ze sceny rozmów, różnorodna forma rekwizytów, zapach unoszący się w foyer, czy wreszcie historie opowiadane przez przewodników. Poza tym jest to moment wejścia w ukryte miejsca, które pomagają w tworzeniu magii teatru.



Spotkanie z IDOLEM STULECIA



W poprzednim numerze Helpa zamieściliśmy wyniki tegorocznego konkursu na fundacyjnych IDOLI. Jest ich mnóstwo, gdyż, jak już poinformowaliśmy, od ubiegłego roku REHA ma dwa etapy: wojewódzki i centralny. O ile IDOLI w poszczególnych województwach mogą wskazywać i wybierać wszyscy, osobom bardziej zaangażowanym w naszej działalności zależy na tym, by mieć możliwość wskazania innych osób i instytucji, które mają taką utrudniającą cechę, że nie mogą podlegać głosowaniu. Zwycięzcami w głosowaniach bowiem mogą być jedynie osoby i instytucje bardzo popularne. Są jednak inni, zasłużeni i wybitni, którzy nie są powszechnie znani. W końcu nie każdy dba o popularność, a nawet nie lubi rozgłosu. Właśnie z tego powodu Fundacja wybiera także IDOLI SPECJALNYCH.

Wśród nich znaleźli się w tym roku IDOLE STULECIA. Trudno się dziwić. Obchodzimy setną rocznicę odzyskania niepodległości, podsumowujemy ten okres i wyróżniamy osoby, które mają wielki wkład w rozwój naszej ojczyzny. Skoro tak, chcieliśmy i my jako środowisko niewidomych, słabowidzących i naszych bliskich wskazać, kogo najbardziej cenimy. Jednym z nich został wspaniały sportowiec, piłkarz – Włodzimierz Lubański.

Nie mógł przybyć na Konferencję REHA FOR THE BLIND IN POLAND. Mieszka w Belgii i mimo, że często przyjeżdża do kraju, akurat w połowie października nie mógł. Przyjechał za to na Śląsk w połowie grudnia, z okazji 70-lecia klubu, w którym grał – Górnik Zabrze. Skorzystaliśmy z tej okazji i spotkaliśmy się z nim w Filii Miejskiej Biblioteki Publicznej w Katowicach, znajdującej się przy ulicy Wajdy 21. Gdy

dowiedzieliśmy się, że Pan Włodzimierz chce się z nami spotkać, ogromnie się ucieszyliśmy. On także. Zaskoczyliśmy go, a właśnie na tym nam zależało, że wśród Jego kibiców byli także niewidomi. Byli – i to masowo. W związku z tym, że cała sprawa miała i nadal ma charakter wyjątkowy, wybraliśmy się na to spotkanie i my – przedstawiciele Fundacji z Warszawy. Wśród nich byłem i ja.

Spotkanie było naprawdę przemiłe. Znakomity piłkarz nas nie zaskoczył. Od niemal 50 lat wiemy, że potrafił nie tylko świetnie grać i strzelać gole dla Polski, ale także jest świetnym znawcą tej dyscypliny, znakomitym mówcą i komentatorem. Warto przypomnieć, że wiele razy pomagał naszym sprawozdawcom podczas transmisji meczów polskiej reprezentacji. Jego komentarze wyróżniają się jakością spośród innych. Często żałowałem, że Dariuszowi Szpakowskiemu nie pomaga przed mikrofonami telewizji TVP właśnie Lubański.

Podczas spotkania przekazaliśmy Mu tyflograficzny dyplom, który spodobał Mu się. „Jeszcze takiego odznaczenia nie miałem” – powiedział Pan Włodzimierz. Dyplom charakteryzuje się tym, że przedstawia wypukłe podobieństwo statuetki IDOLA oraz zawiera informacje przedstawione w brajlu. Właśnie w taki sposób chcieliśmy uhonorować wybranych przez nas IDOLI STULECIA.

Włodzimierz Lubański opowiadał o swojej karierze, sukcesach sportowych, kontuzji doznanej podczas meczu z Anglią w Chorzowie, kiedy to Bob McFarland Go sfaulował, a ponad sto tysięcy ludzi na stadionie zamarło z przerażenia. Potem nie mógł grać przez dwa lata i nie uczestniczył w cudownych mistrzostwach świata w Niemczech w roku 1974, kiedy to Polska zdobyła brązowy medal. Po rekonwalescencji Lubański nigdy nie doszedł do takiej samej sprawności jak przedtem. Grał jednak w kolejnych mistrzostwach, kiedy to w Argentynie zajęliśmy niesamowite, jak pokazują następne lata – piąte miejsce.

Spotkanie z Włodzimierzem Lubańskim jest dostępne na fundacyjnym profilu Facebooka. Proszę go obejrzeć i podzielić się swoimi refleksjami. Może powinniśmy wyróżnić kolejne wybitne osoby? W każdym razie niebawem odbędą się kolejne spotkania z naszymi IDOLAMI. Zapraszamy!

Marek Kalbarczyk



ZOSTAŃ WOLONTARIUSZEM NA GÓRSKIM ZIMOWISKU!

Serdecznie zapraszamy do udziału w wolontariacie na zimowisku z osobami niewidomymi i słabowidzącymi w urokliwej miejscowości Szczawa (Beskid Wyspowy) w dniach 30.01-09.02.2019 r.

Oprócz przepięknych górskich widoków, na wolontariuszy czekają takie atrakcje jak:

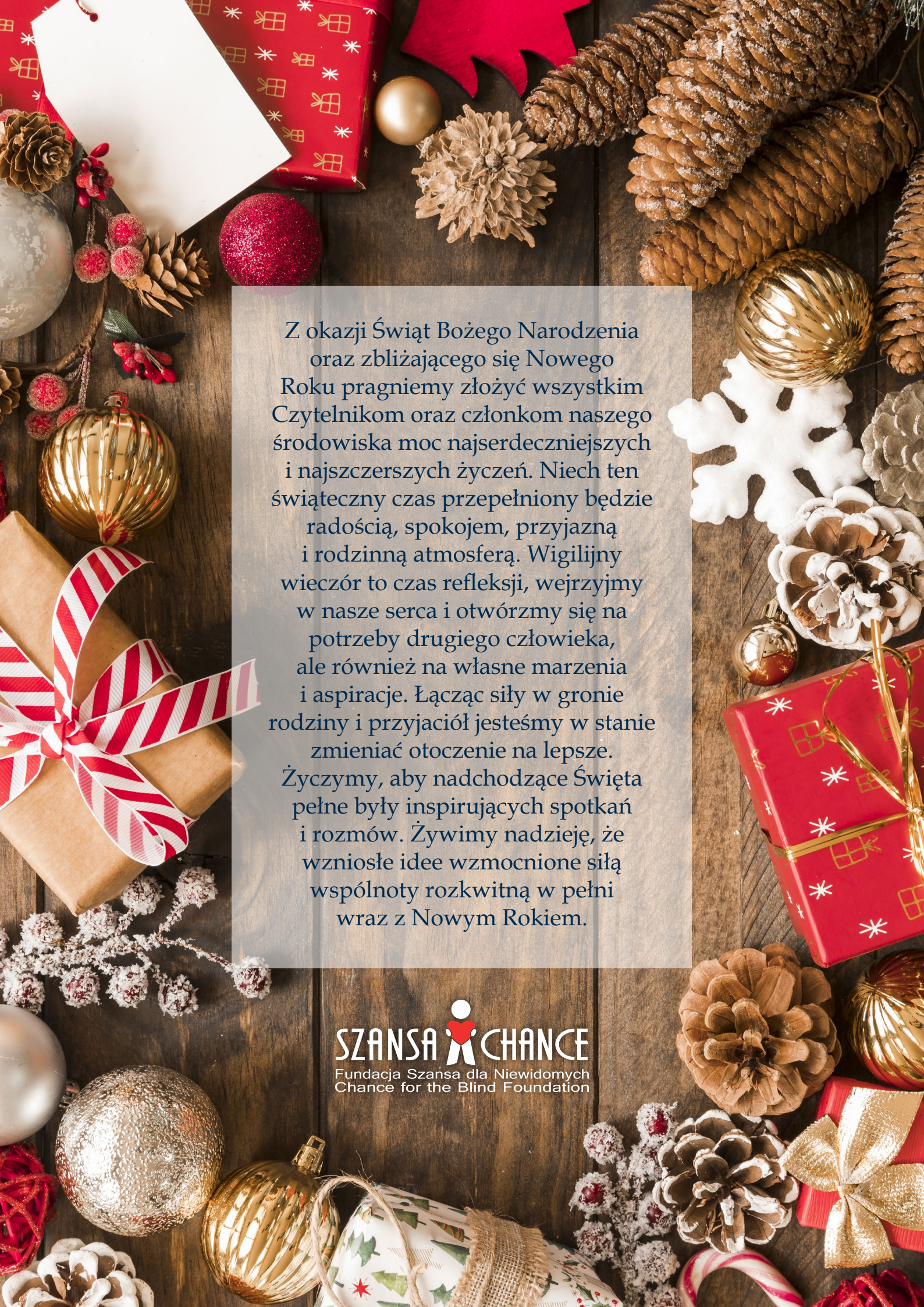
- ❄ wędrowki po okolicznych górskich trasach,
- ❄ wspólne granie i śpiewanie,
- ❄ wieczory przy grach planszowych i karcianych,
- ❄ oglądanie filmów z audiodeskrypcją oraz słuchanie audiobooków,
- ❄ długie wieczorne rozmowy przy pysznej gorącej czekoladzie
- ❄ i wiele innych!

Turnus jest organizowany przez współpracującą z siostrami franciszkankami p. Irenę Koch – oddaną niewidomym działaczkę społeczną, wyróżnioną statuetką IDOL Fundacji Szansa dla Niewidomych.

Nie obawiaj się, jeśli nie miałeś wcześniej kontaktu z osobami niewidomymi. Uczestnicy wyjazdu to młode, w większości dobrze zrehabilitowane i samodzielne osoby niewidome oraz słabowidzące. Wolontariusze pomagają głównie w przygotowywaniu posiłków oraz pełnią rolę przewodników podczas spacerów i wyjść w góry.

Na obozach panuje miła i rodzinna atmosfera, a nawiązane na turnusie znajomości trwają przez wiele lat.

Zainteresowanych wolontariatem prosimy o wysyłanie zgłoszeń do organizatorki – **p. Ireny Koch: irena.koch@poczta.onet.pl**



Z okazji Świąt Bożego Narodzenia oraz zbliżającego się Nowego Roku pragniemy złożyć wszystkim Czytelnikom oraz członkom naszego środowiska moc najserdeczniejszych i najszczerzych życzeń. Niech ten świąteczny czas przepelniony będzie radością, spokojem, przyjazną i rodzinną atmosferą. Wigilijny wieczór to czas refleksji, wejrzymy w nasze serca i otworzymy się na potrzeby drugiego człowieka, ale również na własne marzenia i aspiracje. Łącząc siły w gronie rodziny i przyjaciół jesteśmy w stanie zmieniać otoczenie na lepsze. Życzymy, aby nadchodzące Święta pełne były inspirujących spotkań i rozmów. Żywimy nadzieję, że wzniosłe idee wzmocnione siłą wspólnoty rozkwitną w pełni wraz z Nowym Rokiem.